

Prenumerata w Polsce: a conto prenumeraty za styczeń 2'000'000 Mkp. dopłata po 15-tym — Zagranicą podwójnie.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy Mk. 30.000 – cała kol. Mk. 50,000 000 — pół kol. Mk. 25.000,000 — 1/4 kol. Mk. 14.500.000 — 1/8 kol. Mk. 8.000.000 — 1/16 kol. 4.500 000. — W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy 75.000 – cała kol. Mk. 65.000,000 — 1/2 kol. Mk 33.000.000 — 1/4 kol. Mk. 18.000.000 — 1/8 kol. Mk. 11.000.000 — 1/16 kol. Mk. 7.000.000. — Układ tabelaryczny 50 % drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie 50.000 za centm. Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Wszelkie projekta art. wykonują na żądanie i rachunek firmy Studenci Akad. Sztuk Piękn.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

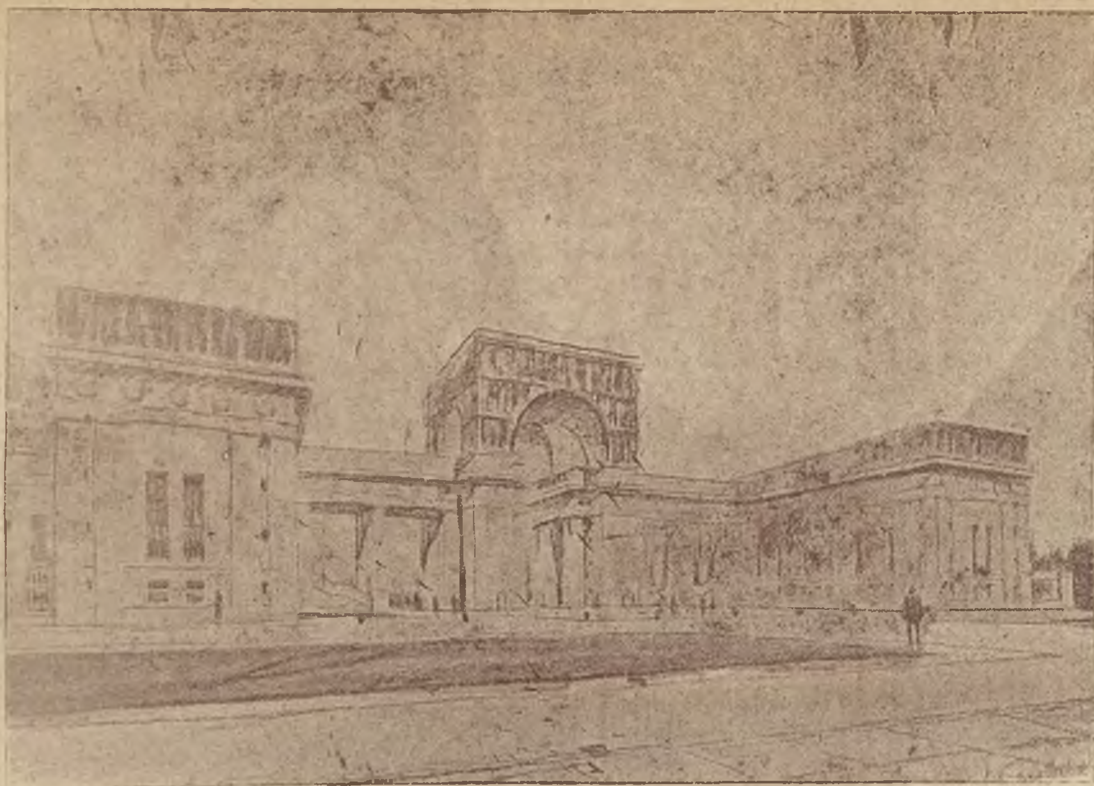
Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 400.000 Marek**

Rok XXI. Kraków, 5 stycznia 1924. Nr. 1.

W dniu Trzech Króli



Gmach Muzeum Narodowego jako Pomnik Wolności mający stanąć u wylotu ul. Wolskiej. Projekt Łuku Tryumfalnego, wiodącego na błonia. Według rysunku rektora Szyszko-Bohusza.

A. ROMER.

Zasada większości.

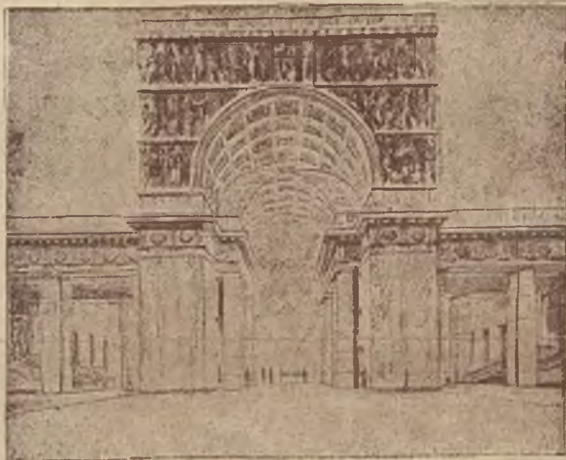
Nie ulega chyba wątpliwości, że wszyscy w Polsce pragniemy dobrego rządu, z najlepszych złożonego obywateli, mogącego podołać trudnym obowiązkom i zadaniom naszej państwowości. Ponieważ po ukonstytuowaniu się ponownem naszego państwa na gruzach potęg zaborczych kierownicy naszej nawy narodowej dwukrotnie już kazali nam wybierać posłów do sejmu suwerennego, źródła władzy rządowej, przed którym odpowiadają za swoją działalność ministrowie, łatwo było przejąć się zasadą bezwzględnego parlamentaryzmu, wpajaną nam w dodatku przez wszystkich demagogów i agitatorów wyborczych i partyjnych, wołających jakoby rzeczywiście w Polsce rządzić mógł tylko sejm i wszelka władza od najwyższej począwszy mogła być tylko jego emanacją. Zasada taka z natury rzeczy doprowadza do konieczności oparcia rządu o stałą większość sejmową, odpowiedzialną już wobec wyborców za losy państwa.

Kilka lat rządów parlamentarnych w Polce, a zwłaszcza przykre dla naszych kieszeń i żołądków doświadczenie w ostatnim rządzie większości narodowej p. Witosa i Korfantego, musiały nas jednak przekonać, że bezwzględny parlamentaryzm jest może ową doskonałą formą rządów, ale możliwą tylko w społeczeństwach o bardzo wysokiej kulturze i wysokim poczuciu państwowem jak w Anglji lub Francji — nie dającą się jednak zastosować jeszcze do społeczeństw, których szerokie masy nie dorosły jeszcze do odczuwania zbiorowej duszy narodu i stawiania interesów państwa ponad egoizmy klasowe i społeczne.

Dlatego też i w Polsce uosobienie majestatu Rzeczypospolitej, czyli najwyższa władza wykonawcza i reprezentacyjna, musi być uniezależniona od bezpośrednich wpływów intryg partyjnych i antagonizmów społecznych, których oceną wyłączną stał się nasz sejm ustawodawczy. Dobro prawdziwe naszej ojczyzny nie może być wynikiem kompromisów grup poselskich czy też zwycięstwem jednej strony nad drugą, a może być jedynie bezwzględnym nakazem, którego kornie usłuchać winni wszyscy dobrzy obywatele. Nasi suwereni, jak się okazało, tego jeszcze nie rozumieją, mając widnokrąg rzeczy zasłonięty czterema ścianami swoich sal klubowych. I dlatego tak upada nasz prestige zagranicą, dlatego zapanowała taka wzajemna nienawiść pomiędzy synami jednej matki ojczyzny, gorsza od tego, co czuliśmy dla zaborców, pomiędzy stronnictwami, klasami itd., dlatego pieniądz nasz wszelki traci kredyt. W Polsce zapanował nierząd, taki prawie jak przed rozbiorami. A jak wówczas zgubiła nas fatalna zasada liberum veto, tak dzisiaj gubi nas sejmowładztwo, rządy partyjno-interesowne tej lub innej większości, ale nie narodowej, lecz parlamentarnej. Bo naród i sejm, to nie to samo u nas, gdzie wybory przeprowadzone na tak demagogicznych podstawach nie dają i dać nie mogą wyrazu prawdziwej woli świadomej i odpowiedzialnej państwowo opinji publicznej.

I dlatego dążyć musimy nie do rządów „większości“, lecz do rządów najlepszych obywateli, chociażby to nie miało podobać się naszym krzykaczom, którym chodzi nie o dobro ojczyzny, lecz jedynie o partyjny lub kieszeniowy interes.

Nie mogą o losach państwa decydować humory i zachcianki p. Bryla i towarzyszy.



Projekt Łuku Tryumfalnego z widokiem na Kopiec Kościuszki.

Pamiętajmy słynne słowa wielkiego męża stanu Rzeczypospolitej, kanclerza i hetmana za Zygmuntowskich czasów Lwa Sapiehy, wypowiedziane ongiś na sejmie za Zygmunta Wazy: „Co jest większość? — większość to głupota, rozum zawsze tylko u niewielu bywał.“

Jak się mieszczą zbiory narodowe.

Jesteśmy jednem wielkiem Muzeum Polski — my — Kraków. Nasze mury są cennym zabytkiem, atmosfera grodu naszego ma w sobie powiew muzealny — a pozatem mamy bezcenne poprostu zbiory. Te wszystkie wycieczki — ci wszyscy turyści zwiedzający nasze muzea krakowskie, z pietyzmem przechodzą wzdłuż sal — a jeśli są gośćmi ze stolicy Rzczypospolitej czy z innych stolic dzielnicowych przypatrują się z zazdrością zbiorom naszym bo żadne inne muzea polskie nie mogą co do bogactwa równać się z naszymi...

A jednak... Co jednak pomyśleliby i powiedzieli ci goście z całej Polski zwiedzający gród nasz, gdyby mogli dokładniej zapoznać się z całością zbiorów naszego muzeum Narodowego i zobaczyć te olbrzymie zbiory leżące po strychach i składach, zamagazynowane i zamarynowane niemal, których nie można udostępnić zwiedzającym i które niszczeją poprostu. — Odjechali by z Krakowa oburzeni na... wandalizm nasz, na zaniedbanie skarbów stanowiących wartość narodu całego i na... skromność, która nie chce imponować pokazywaniem całego swego przepychu i bogactwa.

Ale czyjaż to jest wina? Czy dyrekcji Muzeum Narodowego? — Nie — raczej nas wszystkich — całego społeczeństwa, które nie zdobyło się dotąd na danie swym zbiorom odpowiedniego gmachu i skazuje je na lokowanie się w magazynach i lamusach.

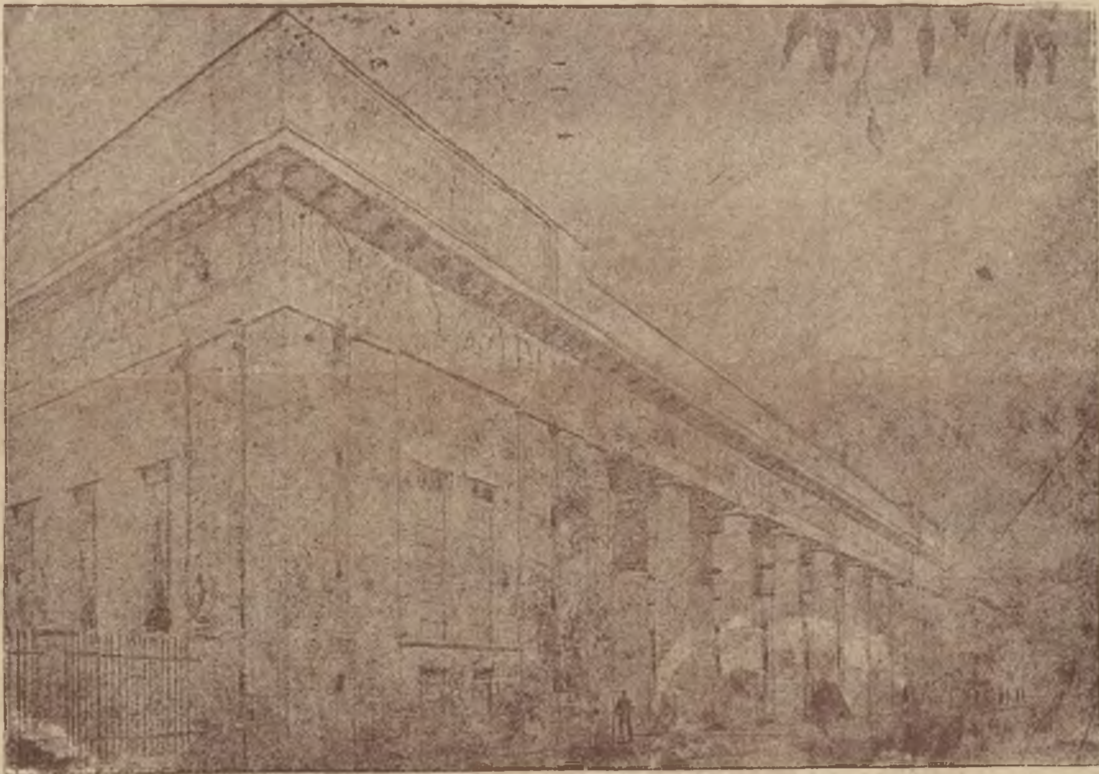
* * *

Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum Narodowego p. Kopy uzyskałem możność obejrzenia tych zbiorów, które nie są dla publiczności dostępne — bo nie ma dla nich miejsca. A więc przedewszystkiem zbiory p. Feliksa Jasieńskiego. Obecnie w jednej z sal muzealnych mieści się wystawa japońska Hiroskiga, która stanowi cząstkę zbioru p. Jasieńskiego. Ale gdzie reszta — gdzież całość tych zbiorów ofiarowanych przez Jasieńskiego Muzeum Narodowemu?

W kamienicy na rogu ulicy św. Jana i Rynku na pierwszem piętrze są 4 niewielkie pokoje. To zbiory Jasieńskiego, do których wprowadził nas dawny właściciel a obecny kustosz. Uprzedza nas, by się ostrożnie poruszać w natłoku przedmiotów i przeprasza, że niema wieszadeł, by zdjąć płaszcze i powiesić kapelusze. Na pierwszy rzut oka musi się uznać słuszność ostrzeżenia. Już w przedpokoju — trzy czwarte powierzchni zastawione jest przez kufry i sepety staroświeckie.

A w pokojach? Spojrzcie Czytelnicy na te fotografje. Ten natłok rzeźb, obrazów i sprzętów blade tylko daje pojęcie o rzeczywistości. Bo oto p. Jasieński otworzył przed grupką naszą złożoną z 5 osób, ledwie mieszczących się w pokoju, pierwszą z brzegu szafę przy drzwiach (wspaniałą gdańską szafę). Wewnątrz niej jak na półkach w sklepie bławatnym ułożony był stos jakich zwojów materji wypełniających szczelnie wielką szafę.

— To ornaty polskie. Wspaniałe okazy pochodzące z okresu od XV do XVIII wieku. Wspaniałe złotolite materje — zwinięte jak... naleśniki,



Muzeum Narodowe jako Pomnik Wolności. Widok pawilonu od Al. Krasińskiego.

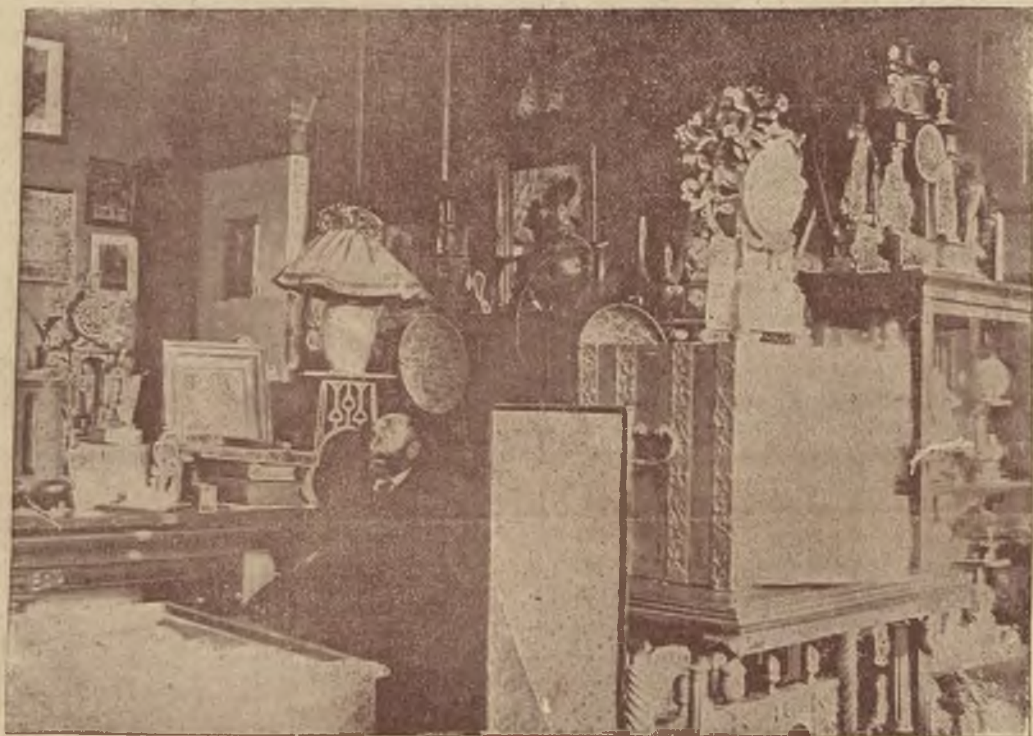
a napakowane i ściśnięte jak śledzie. To jest charakterystyka całego rozmieszczenia muzeum p. Jasieńskiego. Bo tak jest we wszystkich pokojach. Na stołach i na szafach ułożone są całe stosy tureckich dywanów i makat, w komodzie stylowej Lonis XIV natłoczone i ułożone jak bielizna przepyszne kolekcje tkanin chińskich, japońskich i jawajskich. W biurku empirowem we wszystkich szufladach setki obrazów i akwafort japońskich — nie oprawne — bo niema gdzie powiesić, złożone w stosach, jak akta w martwej kancelarji.

Każdy centymetr podłogi i ściany jest wyzyskany do ostateczności. Na Radziwiłłowskim sepecie z XVII wieku z herbem Radziwiłłów stoi posąg japoński Buddy z wieku XVI; obok Buddy rzeźba litewska, lichtarze norwegskie i polskie majoliki i rzeźby Dunikowskiego i Kurzary.

Wszystkie wieki wszystkie kraje i style stoją w jednym przygnębiającym natłoku. Tak samo obrazy na ścianach. Obrazy Wyspiańskiego, Wyczółkowskiego i Malczewskiego wiszą we framudze drzwi, na popiersiu Wyczółkowskiego, rzeźbionem przez Laszczkę umieszczony jest wspaniały hełm japoński z XVI wieku. Stosy obrazów najwybitniejszych mistrzów polskich stoją pod framugami okien, leżą na fortepianie, pod fortepianem, na szafach i za szafami. W gablotkach i w szufladzie zawinięte w wałki paski perskie i słuckie — najbogatsza pod względem jakości pasiarnia w Polsce. 120 pasów słuckich, litych.



Jak się mieszczą zbiory narodowe: Zbiory Feliksa Jasieńskiego mogące zapełnić 40 sal a natłoczone obecnie w 4 pokojach. Obrazy wiszą na futrynie drzwi. Na rzeźbie Laszczki umieszczony jest — z braku miejsca — hełm japoński.



Jak się mieszczą zbiory narodowe: Zbiory Feliksa Jasieńskiego. Eksponaty natłoczone jedne na drugich jak w magazynie. W środku na kanapie dawny właściciel a obecny kustosz zbiorów p. Feliks Jasieński.

A wśród tego natłoku muzealnego za kantorkiem staropolskim z XVII w. i japońskim parawanem stoi łóżko kustosza tamże mieszkającego, zaś w kącie przy piecu zamkniętym przez dwie szafy z majoliką — umywalnia.

Olbrzymie wspaniałe zbiory, stanowiące kilkuset miljardowy majątek, mogący się zmieścić ledwo w 40 salach, mieszczą się obecnie jak na składzie w 4 pokojach i leżą bezużytecznie. Bo przejść pomiędzy zbiorami — to nie ujrzy się nic — prócz natłoku, wycieczka żadna nie zmieści się w tym mieszkaniu w którym my we 4 osoby ledwie mogliśmy się poruszac, a poszczególnym osobom zbiory pokazywać, wyjmować pojedynczo każdy pas perski lub rysunek japoński z szuflady, jest rzeczą niemożliwą dla kustosza, który i tak musi odsuwać od pieca obrazy i komody, gdy woźny ma w tym piecu napalić.

Tak się mieści część zbiorów Muzeum Narodowego. Kolekcje Feliksa Jasieńskiego najbogatszy w Polsce, a jeden z bogatszych na świecie zbiór sztuki japońskiej, polskiej sztuki współczesnej, tkanin, ornatów i najwspanialsza na świecie pasiarnia pasów słuckich i perskich.

* * *

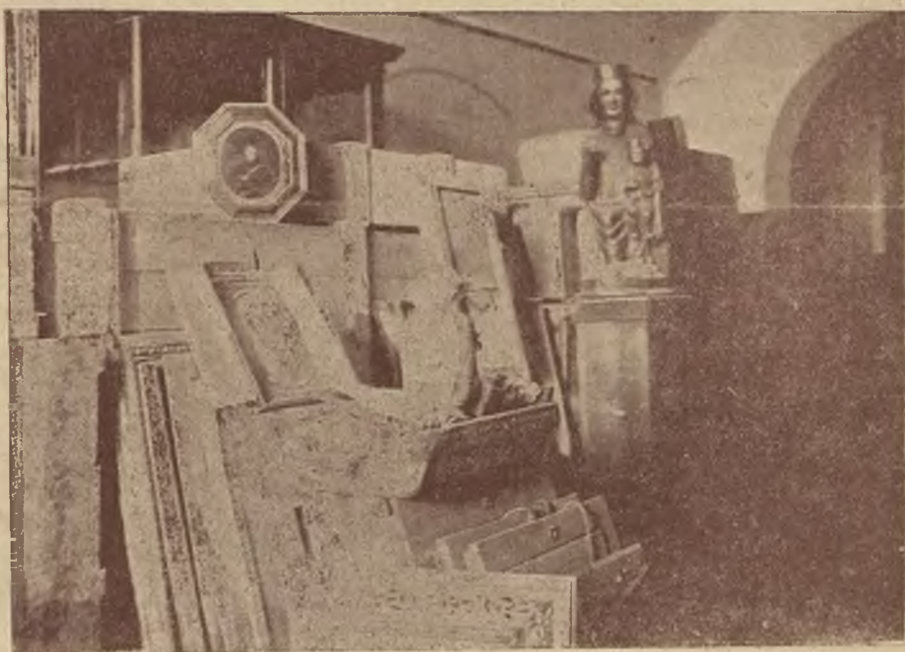
Obecny stan zbiorów Jasieńskiego jest tylko przykładem tego, jak się mieszczą wszystkie zbiory muzealne. Zajdźmy do muzeum Czapskich — a ujrzymy tam wielką bibljotekę złożoną na stosach na szafach i pod szafami, bo wieki XVI. i XVII. na półkach się jeszcze zmieściły, ale na cenne książki i na obrazy z wieku XVIII. niema już miejsca nigdzie.

— Albo zajrzyjmy jeszcze na zakończenie do dawnych gmachów szpitalnych na Wawelu. Tam na kurytarzach i w salach znajdziemy takież same jak u p. Jasieńskiego dziesiątki obrazów w stertach. Znajdziemy tam kilkadziesiąt skrzyń niewypakowanych ze zbiorami nadesłanymi z całej Polski, z Paryża i Londynu przez różnych zapisodawców— znajdziemy wreszcie 2 wielkie sale z rzeźbami oryginalnymi i odlewami bezcennych rzeźb ze starych kościołów polskich — sale robiące ponure wrażenie jakiegoś cmentarzyska rzeźb.

* * *

Czyja to wina, że tak się magazynują, marynują i niszczeją niedostępne dla publiczności zbiory Narodowe? Dyrekcji Muzeum? — Nie! Nas wszystkich — całego społeczeństwa. Dyrekcja nie ma lokalu, ani pieniędzy na budowanie gmachu. Gmachy poszpitalne szpecące Wawel, skazane są słusznie na zburzenie. A wystarczyłoby narazie wybudować choć jeden pawilon projektowanego Muzeum Narodowego, które jako Pomnik Wolności ma stanąć u wylotu ulicy Wolskiej — a zbiory byłyby ocalone. Nie byłoby to jeszcze danie zbiorom wszyst_





Jak się mieszczą zbiory narodowe: 1) Muzeum Czapskich: stosy książek i obrazy nie mieszczące się w bibljotece. 2) Rzeźby, obrazy i skrzynie ze zbiorami nadesłanymi przed rokiem z Paryża — nierozpakowane do dziś na poddaszu gmachu poszpitalnego na Wawelu.



Odkrycie radu: Nasza znakomita rodaczka prof. Curie-Skłodowska.

kiego, czego potrzebują — aie jeden pawilon z przyszłego monumentalnego gmachu, projektowanego wspaniale przez rektora Szyszko-Bohusza, pozwoliłby jako tako rozmieścić zbiory Jasieńskiego i rozpakować nietknięte od lat skrzynie ze strychów szpitalnych na Wawelu.

Choć jeden pawilon narazie — to ocalenie najważniejszych części zbiorów narodowych przed zniszczeniem. Czyż nie znajdzie się na to ofiarności społecznej? Czy społeczeństwo nie zdobędzie się nawet na niewielki wysiłek, by ozdobić Kraków budowlą monumentalną — a ochronić swe zbiory, swe kilkusetmiljardowe bogactwa przed zniszczeniem.

Choćby na jeden pawilon narazie...

Andrzej Świętosławski.

Pogrzeb śp. Włodzimierza Tetmajera.

W sobotę 29 grudnia odbył się w Bronowicach Małych pogrzeb śp. Włodzimierza Tetmajera. Mały bronowicki kościółek nie mógł prawie pomieścić przedstawicieli władz, znajomych i przyjaciół oraz ludu wiejskiego. Przybyii na żałobną uroczystość wojewoda Kowalikowski, wiceprezydent miasta Wielgus, gen. Dziewanowski, pułkownicy Frendel i Przedrzymirski, delegacye D. O K. V. i K. O. W dalej del. związku polskich artystów plastyków, Strzelca, Związku b. Legjonistów i t. d. Po mszy żałobnej odprawionej przez ks. infułata Wądolnego z asystą; 4 chłopów bronowickich wyniosło trumnę i złożyło na ubranych zielenią saniach. Przed zwłokami niesiono szereg wieńców — z pośród nich zwracały uwagę: wieńce z napisem: „Gorącemu i szlachetnemu sercu — Józef Piłsudski", wieniec od wieniec od 8 pułku ułanów, od gminy Wola Justowska od Związku Strzeleckiego i Legjonistów.

Na cmentarzu bronowickim przemówił nad otwartą mogiłą malarz W. Wodzinowski, poczem prof. B. Pochmarski w gorących słowach skreślił niepodległościową pracę Zmarłego. Po przemówieniu jednego z włościan bronowickich oddano trumnę ziemi.



TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN.

LOUVRE.

Sześć wieków sennie patrzy na mnie z murów
i dziwną przędzą serce moje mota...
Cicho i dobrze mi wśród tych marmurów!
...A za oknami jesień: mgły i słota
Kędyś z słonecznej i boskiej Hellady
przywieźli szczątki, co umarły już.
To Louvre, gdzie piękno wzywa do biesiady
obcych przechodni z za gór i z za mórz.

Płótna i rzeźby, kameje i gemmy,
egipskie bogi, wieki, pokolenia,
nagromadzone z czterech krańców ziemi
legendę szepcą sławy i natchnienia.
A nocą może, gdzie greckie posągi,
przebiega z lampą (knot oliwny drga)
niezmordowany w turniejach, jak ongi,
król hucznych zabaw: Piękny François.

Czworogran gmachu patyną starości
powlókł się cały. Wichr dziejów go chłostał!
A może chmurom zmian ciągłych zazdrości?
Bo on niezmienny i ten sam pozostał.
W chłodnych galerjach świata się zapomni,
czasu nie baczy przez zachwytu łzy.
Piękna i zimna uśmiecha się do mnie
Venus Milońska: Czar — spełnienie — sny...

Paryż, w jesieni 1923 r

25-lecie odkrycia radu.

Od dnia w którym p. Curie-Skłodowska, żona słynnego profesora Sorbony Piotra Curie obwieściła, iż udało się jej odkryć rad — minęło lat 25. To odkrycie Polki rozsławiło jej imię na całym świecie.

P. Curie-Skłodowska jest córką znanego profesora fizyki i matematyki w Warszawie. Do Paryża wyjechała w roku 1893, gdzie po trzech latach uzyskała licencjat fizyki i matematyki i zaczęła pracować u prof. Lipmana nad promieniotwórczością. W roku 1896 francuski fizyk Antoni H. Bequerel ogłasza swą pracę o *promieniotwórczości uranu*, p. Skłodowska przy wydobywaniu uranu ze smolistej blendy zauważyła, iż promieniotwórczość jej jest większą niż by na to wskazywała zawartość przez nią uranu. Prowadząc badania nad tem zjawiskiem w roku 1898 dokonała odkrycia radu. Małżonkowie Curie otrzymali za to odkrycie nagrodę Nobla. Radjum ma olbrzymie zastosowanie w leczeniu chorób, które dotąd uchodziły za nieuleczalne np. z powodzeniem leczy raka.

Dnia 26 grudnia 1923 odbyła się ku czci p. Curia-Skłodowskiej uroczystość w paryskiej Sorbonie. Przemawiali na niej rektor uniwersytetu *Appel,* następnie prezydent rzeczypospolitej francuskiej Millerand, który powiadomił zebranych iż rząd francuski przyznał pani Curie-Skłodowskiej 40.000 franków rocznej renty dożywotniej. Po prezydencie Millerandzie przemawiał minister hygjeny Straus oraz inni przedstawiciele świata naukowego.



XIX. Kongres PPS. w Krakowie. Senator Bol. Limanowski, honorowy przewodniczący ostatniego kongresu PPS. w Krakowie. Kongres uchwalił głosować za pełnomocnictwami dla Prezydenta.

Popołudniu minister hygjeny dokonał uroczystego otwarcia ochronki dla ubogich imienia Curie. W związku z tem w Polsce zawiązuje się komitet mający zbierać składki na „dar narodowy" dla p. Curie. Pieniądze w ten sposób zebrane mają być obrócone na rozwinięcie curieterapji w Polsce. Należy zaznaczyć, iż u nas istnieje pierwszy w Polsce Zakład Curieterapji pod kierownictwem prof. Wachtla w Krakowie przy ul. Garncarskiej. *(rd.)*

XIX Kongres P. P. S. w Krakowie.

W dniach 30 i 31 grudnia 1923 oraz 1 stycznia 1924 odbył się w Krakowie XIX Kongres P. P. S. przy udziale przeszło 200 delegatów, prawie wszystkich posłów i senatorów. Obrady zagaił poseł dr. *Emil Bobrowski,* poczem wybrano na honorowego przewodniczącego senatora *Bolesława Limanowskiego,* na przewodniczących posłów Dr. *Diamanda,* wicemarszałka Sejmu Moraczewskiego, dr. Marka, Szczerkowskiego i p. Kluszyńską. Dalej przemawiali goście, a mianowicie: miss dr. *Marion Philips* deputowana angielskiej Izby gmin i delegatka Labour Party na kongres P. P. S. p. Rudziewicz, który wraz z p. Kalninem przybyli jako przedstawiciele łotewskiej esdecji, imieniem robotników polskich w Czechach p. Kwiatniowski, wychodźctwa polskiego w Stanach Zjednoczonych p. Michał Sokołowski. Referowali poseł Barlicki sytuację polityczną, poseł dr. Diamand gospodarczą, poseł Niedziałkowski sprawy narodowościowe, poseł Kwapiński sprawę reformy rolnej, poseł Zaremba o spółdzielniach. Rezolucję polityczną dozwalającą P. P. S. wejść do rządu antiprawicowego przyjęto 128 głosami przeciw 43. Pozatem uchwalono szereg rezolucji gospodarczych, dotyczących mniejszości narodowych, spółdzielni i tak dalej. *(rd.)*





Pogrzeb Ś. p. Włodzimierza Tetmajera: 1) Kondukt żałobny prowadzony przez ks. infułata Wądolnego w drodze na bronowicki cmentarz. 2) Prof, Wodzinowski przemawia nad otwartym grobem.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

7

— Nie będzie ci przykrem mówić do mnie nie w drugiej osobie, zwłaszcza gdy nie będziemy sami?

— Jeżeli zechcesz, mogę ci mówić i w dziesiątej osobie.

— Bardzo dobrze! Sprawimy ci dzisiaj błyszczącą liberyę i wieczorem zajmiesz miejsce koło szofera na samochodzie, którym udam się na ulicę Ampere...

— Co ty tam będziesz robił?

— Będę odbywał swój pierwszy występ w wielkim świecie.

VII.

Była dziesiąta godzina wieczorem. Pani de Lagunan i Kamila oglądały, czy wszystko już przygotowane jest do małego przyjęcia, na jakie Maksym Duret zapraszał rano Juljana Maixenta. Baron wyszedł ze swego pokoju, w którym się ubierał i przeszedł do salonu.

— Ach! ach! – zawołał, mijając sąsiedni pokój – mój gabinet do pracy zamieniłyście na salon gry.

Ostatnie słowa wypowiedział bardzo poważnym tonem, nie spostrzegając nawet, jak niezmiernie śmiesznie brzmiały one w jego ustach.

Dobrze zbudowany, nerwowy, o czerwonej twarzy, opalonej na powietrzu, podczas zajmowania się różnymi sportami, o jasnych, kręconym wąsie, z monoklem w oku, Raul de Lagunan był pięknym mężczyzną. Inteligencja jednak jego nie bardzo była rozwinięta. Nigdy nie zaglądał do żadnej książki. Pisywał tylko depesze pneumatyczne stylem telegraficznym i w sposób umyślnie nieczytelny, gdy, co mu się dość często trafiało, nie był pewny ortografji jakiegoś słowa.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach od ulicy. Był to Maurycy de Terrade. Główny inżynier fabryki Cartelegue'a nigdy nie spóźniał się z przybyciem do państwa de Lagunan. Kochał Kamillę. Uczucie to datowało się więcej niż od roku, lecz nikt się go nie domyślał. Nie tylko ustawiczne zajmowanie się zagadnieniami z mechaniki, nadawały młodemu uczonemu tak skupiony wyraz twarzy, nie tylko długie czuwania nad pracą, zaczerwieniały mu oczy. Przyczyną tego były także często łzy i miłość.

Biedny inżynier sądził, że panna de Lagunan zakochana jest w Piotrze, który przedstawiał zresztą dla niej doskonałą partję. Okazywał też dla młodej panny, najzupełniejszą, choć w gruncie rzeczy tylko pozorną, obojętność. A ponieważ nie wiedziano także, by utrzymywał jakie stosunki z wesołemi kobietami, lub robił jakie małżeńskie projekty, uchodził więc za zupełnie niezczułego.

— Serce jego nigdy żywiej nie bije.. — mawiano o nim. — Żyje tylko umysłem... Poza wspaniałymi motorami, które wynalazł i które ulepsza bez przerwy, nic na świecie dla niego nie istnieje..

Maurycy po wejściu poszedł powitać panią de Lagunan i jej córkę. W tej chwili jednak zaczął rozmawiać z nim baron, który pragnął dowiedzieć się szczegółów o samochodzie, jaki inżynier budował na wielkie wyścigi. Stojąc przed baronem, musiał być zwrócony plecami do pań. Rozmawiając jednak, słuchał, co mówią za nim i gdy się Kamilla odzywała, wstrząsało nim jakieś bolesne a zarazem i rozkoszne drżenie.

Dzwonek zabrzmiał znowu. Przyjechał Piotr Cartelegue. Pani de Lagunan, która poznawała po sposobie dzwonienia, króla stu dwudziestu koni, wyszła na jego spotkanie i zatrzymała go w westibulu.

Teraz dopiero po raz pierwszy miała się spotkać baronowa ze swym przyszłym zięciem, od chwili tej dramatycznej sceny, towarzyszącej czytaniu listów Karola Turnera. Z powagą i godnością podała mu na powitanie rękę. Z początku zrobił bezwiedny ruch w tył, zaraz jednak naprawił swój błąd. Baronowa przeciągnęła uścisk dłoni i rzekła przejętym głosem:

— Nie będę ci robiła żadnych wyrzutów, mój drogi Piotrze... Sam zapewne domyślasz się, iż nie z wielkiem zadowoleniem dowiedziałam się o tem, iż kochasz nauczycielkę swej narzeczonej... Nikt jednak nie jest panem swego serca... Główną jednak rzeczą, która winna mnie w obecnej chwili zajmować, jest przypuszczalna niewinność pany Dubois.. Myśl, że mogliśmy popełnić niesprawiedliwość, jest dla mnie nie do zniesienia... Pozostawmy więc na później, ty swoje obawy, ja moje niezadowolenie i szukajmy razem prawdy!

— Dziękuję pani! — rzekł z wysiłkiem młody człowiek.

Przyrzekł Lewisowi Jacksonowi, że będzie nad sobą panował. Dotrzymywał też słowa. Musiał jednak przeprowadzać z sobą straszną walkę. Napadało go jakieś szalone pragnienie, by schwycić Lucję za ręce i krzyknąć jej prosto w oczy: „Czy to pani pisałaś listy podpisywane nazwiskiem Karola Turnera?"

Tę wewnętrzną jego walkę można było odgadnąć po lekkim pocie na czole i niepewnem spojrzeniu.

Baronowa mówiła dalej:

— Państwo Cartelegue wyjechali przedwczoraj do Włoch... Czy zawiadomiłeś ich o swoim powrocie?

— Tak proszę pani, dzisiaj rano... Nie podałem im jednak powodów tego powrotu...

— Kamilla nie wie zupełnie, dlaczego odprawiłam jej nauczycielkę... Absolutnie niczego się nie domyśla... Możesz więc z nią być tak, jak przedtem... Jeżeli stwierdzimy, że panna Dubois stała się ofiarą intrygi i była godną ciebie, sama wyznam całą prawdę memu biednemu dziecku i powiem mu, by starało się zapomnieć o tobie... Lecz jeżeli myśmy się nie omylili, jeżeli ta młoda dziewczyna nie zasługuje na nic innego, jak tylko na twą wzgardę, wtedy, mój drogi Piotrze, wrócisz do swej przyjaciółki młodości, której uczucie będzie dla ciebie pociechą...

Jakiś powóz zatrzymiał się przed pałacykiem i znowu rozległ się dźwięk dzwonka.

— Tymczasem – zakończyła baronowa – muszę zająć swe miejsce pani domu.

Młody człowiek wszedł za nią do salonu. Tuż prawie za nimi ukazał się wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o wygolonej twarzy i ostrym wyrazie oczu. Ubranie jego ohydnie skrojone, zrobione było z grubego, ordynarnego materjału, kołnierzyk, źle przypięty do koszuli, za duży był na jego szyję, krawat jego był w jakieś żółte kropki, grube trzewiki świeciły się od czernidła, białe zaś rękawiczki zdradzały tandetną robotę.

Baronowa przedstawiła go mężowi i córce:

— Pan Juljan Maixent, kuzyn naszego przyjaciela, pana Wiktora Cartelegu'a... Pan przebył dwadzieścia lat w Stanach Zjednoczonych!

Piotr uścisnął rękę wuja i dalej prowadził zaczętą rozmowę z Kamilą.

— Lecz co się rzeczywiście stało? – pytała półgłosem. — Wtedy rano; zanim ja wstałam, Ludwika już odeszła... Mama nie chciała mi podać powodów tego niespodziewanego jej odjazdu... Następnego dnia ty znowu zniknąłeś, odjeżdżając do Ameryki bez pożegnania się nawet ze mną.. Nikt nie odpowiadał mi na me pytania.. Od dwóch tygodni żyję w ciągłym niepokoju...

Zamilkła. Czekała, by Piotr wytłómaczył jej te tajemnice.

— Powiem ci tylko tyle – odrzekł z wahaniem młody człowiek – że pani de Lagunan znalazła pakiet listów miłosnych, adresowanych poste-restante do Ludwiki...

— Och! nieroztropna! Korespondencja sekretna!... Rozumiem teraz, że mama po znalezieniu jej...

— Listy te nie pochodziły ode mnie! — przerwał młody człowiek

— Jakto?... Nie od ciebie?... Od kogo?...

— Mniejsza z tem!.. Chodzi o to, że nie tylko twa matka okazała oburzenie.. Ja uczyniłem to samo...

Kamilla pobladła i słuchała ze zdumieniem. Piotr ciągnął dalej:

— Sprawiło mi to taki ból, iż wyjechałem bez zamiaru powrotu. W ścitem jednak... gdyż...

Młody człowiek zawahał się znowu

— Gdyż – mówił dalej niepewnym głosem – niektóre szczegóły podały mi myśl, że...

Przerwał na chwilę, potem dokończył:

— Wytłómaczę ci to później.. Proszę cię jednak bardzo, na razie nie pytaj się mnie o nic...

Piotrowi przykro było nadzwyczaj tłómaczyć wszystko, kochał bowiem bardzo swą przyjaciółkę z dziecięcych lat.

— I pomyśleć tylko — rozważał – że jej matka i jej wuj są prawdopodobnie sprawcami tak ohydnej moralnej zbrodni, o której sama myśl już by ją przeraziła!... Biedne, biedne dziecko!...

Z drugiego rogu salonu przyglądał się im Maurycy. Nie widząc ich twarzy, zwróconych w przeciwną stronę, wyobrażał sobie, że oboje się uśmiechają.

— Są szczęśliwi... – mówił do siebie. – Tem lepiej... Piotr jest najbliższym mym przyjacielem... Ona... chodzi mi przedewszystkiem o jej szczęście... Muszę więc i ja czuć się szczęśliwym i uśmiechać się, jak oni...

Opanował go bezmierny smutek.

— Ach! Oto i prezes! – rzekł ktoś.

Wchodził Maksym Duret.

Filantrop ściskał wyciągające się ku niemu ręce i zapytał:

— Pana Turnera jeszcze niema?

— Nie – odpowiedziała baronowa.

Wkrótce zaczęli przybywać inni goście. W salonie i dwóch przyległych pokojach stawało się gwarno. Przyglądano się bardzo Juljanowi Maixentowi. Do jakiego środowiska społecznego mogła należeć ta osobistość, nie podobna ani do służącego ani do człowieka światowego? Dymisjowany jenerał i żona senatora przerwali przy jego przejściu swą rozmowę.

— Ubranie jego jeszcze gorzej wygląda z tyłu... – rzekła dama, gdy dziwny gość odszedł już dość daleko. – Przypomina mi grabarzy cmentarnych!..

— Lecz któż to może być? – interesował się jenerał.

— Nie wiem zupełnie.. Może jaki ajent z policji.

— Ajent?...

— Jenerał przecież wie, że teraz zawsze znajduje się dwóch lub trzech koło ślubnych prezentów, które przychodzą podziwiać przyjaciele i znajomi narzeczonych?...

— Wiem.. i uważam to za monstrualne...

— O tyle jest to monstrualne, o ile i konieczne...

— Lecz dzisiaj, o ile wiem, niema tu żadnej wystawy koronek i biżuterji?...

— Nie... Nie brakuje tu jednak ładnych kosztowności.. A nasze kieszenie zasługują także na to, by ich strzeżono...

— Policja więc musi znajdować się teraz na wszelkich towarzyskich zebraniach? Ładne czasy nastały!...

I stary jenerał zaklął pod nosem.

— Zna pan damę, która teraz wchodzi? – zapytała towarzyszka jenerała, zmieniając ton. — Boże! Wysoka, kwadratowa i błyszcząca!...

— Jest to pani Radoux żona tego małego jegomości, który za nią idzie..

— Wygląda jak obelisk, przystrojony na święto narodowe!...

Notarjuszowa, która padłaby omdlała ze złości, gdyby słyszała te słowa, posuwała się z majestatyczną powagą ku pani domu. Eskortował ją suchy i napuszony pan Radoux.

— Ach! droga pani! – rzekła, ściskając rękę Łucji. – Czy wie też pani, kogo widziałam?

— Nie...

— Byłą pani nauczycielkę;

— Pannę Dubois?...

— Tak, ją!

Maksym Duret znajdował się o kilka kroków od nich. Baronowa dała mu znak oczami, by się zbliżył.

— Pani Radoux widziała pannę Dubois.

— Ach!.. – zdziwił się prezes.

— I państwo nie domyślają się, gdzie to miało miejsce?... – mówiła dalej notarjuszowa.

Przerwała, by powiększyć efekt, potem skończyła:

— U mnie!... I państwo nie zgadną wcale, poco do mnie przyszła...

— Istotnie, poco mogła przyjść? – rozległ się za Maksymem Duretem jakiś wyraźny i przenikliwy głos.

Filantrop zadrżał cały i obrócił się. Stał za nim Juljan Maixent.

— Pan Maixent, kuzyn pana Cartelegue'a – rzekła baronowa, przedstawiając Amerykanina. — Państwo Radoux.

Notarjusz i żona jego spojrzeli na miljardera z miną na pół słodką, na pół kwaśną. Musieli okazać się uprzejmymi dla krewnego wielkieg

przemysłowca, z drugiej jednak strony nie cierpieli ludzi w zniszczonych ubraniach.

— Proszę sobie wyobrazić — opowiadała dalej notarjuszowa — że panna Dubouis przyszła do mnie z koszykiem bielizny!...

— Z koszykiem bielizny?...

— Tak, pracuje w pralni Lambert przy ulicy Laugier 54...

Słowa te spotkały się z ogólnem zdumieniem,

— Przysyła z drugą prasowaczką, która zapewne musiała znać nazwiska klientów, do których je posłano... Panna Dubois nie spodziewała się z pewnością ujrzeć swych dawnych znajomych... Gdy mnie zobaczyła, stała się naprzód purpurową, potem bladą, jak papier...

— To niezwykłe! — szepnęła baronowa.

Podeszli tymczasem inni goście. którzy przerwali rozmowę.

Juljan Maixent usunął się z Maksymem Duretem na bok i patrząc mu prosto w oczy, zapytał:

— I co pan na to?

Prezes wzruszył ramionami. Szukał jakiej odpowiedzi

— Ja sądzę — zaczął Amerykanin — że jeżeli pańska dawna nauczycielka miała do rozporządzania miljony jakiegoś Karola Turnera, to nie potrzebowała najmować się do prasowania bielizny.

Maksym Duret znalazł już odpowiedź.

— Tak — odrzekł — o ile nad miljony Karola Turnera nie przekładała większej jeszcze sumy miljonów Piotra Cartelegue'a.. W tym wypadku musiała zerwać z Australczykiem i zaczęła pracować i uczciwie zarabiać na życie.

— Po co?

— By powiedzieć Piotrowi Cartelegue'owi to, co pan sam przed chwilą powiedział!... By mu okazać, że nie ma innych środków do życia, oprócz własnej pracy!

— Lecz mój siostrzeniec nie wie, że została praczką.

— Nie mogła go zaraz o tem zawiadomić — odparł Maksym Duret. — W odpowiedniej chwili znalazłaby się niby przypadkowo na jego drodze z koszykiem w ręku... Ten budujący i wzruszający sposób zarobkowania musiałby przekonać biednego kochanka, że ta naj notliwszą na świecie... Mogłaby go już potem skłonić, by nie przykładał żadnego znaczenia do odkrycia tych podejrzanych listów... Jakby potrafiła wytłómaczyć ich obecność w swojem pudełku tego nie wiem... Zapewne nie starałaby się nawet tego wyjaśniać... Odegrałaby jaką wzruszającą scenę... Albo też poprostu uznałaby się za ofiarę jakiejś podstępnej machinacji, jeżeliby jej przyszła ta myśl do głowy, tak jak panu!...

— Tak.. Przyznaję, że to wszystko jest możliwe...

— Bardzo możliwe!... A gdyby całe to udawanie nie przydało się na nic, jeżeliby Piotr Cartelegue pozostał nieczuły i nie wierzyłby w dalszym ciągu, wtedy mogłaby powrócić znowu do Karola Turnera!...

— Tak! Jeżeli jednak, jak pan mówi, panna Dubois przekładała miljony Piotra Cartelegue'a nad miljony Karola Turnera, to poco w takim razie utrzymywała z nim stosunki, mogące na szwank narazić jej małżeństwo?

— Stosunki te — odparł prezes — zawarła zapewne przedtem, zanim Piotr wyznał jej swą miłość... Nie wahała się co do wyboru między dwoma kochankami... Król studwudziestu koni zwyciężył odrazu australskiego przemysłowca... Nie można jednak było zrywać natychmiast poprzednich związków, gdyż to mogłoby na obić wiele hałasu.. Widywała się więc z nim, lecz coraz rzadziej i z stałem postanowieniem, by te spotkania w reszcie ustały.

— Sapristi! Byłby z pana znakomity prokurator! — rzekł flegmatycznie Juljan Maixent. — Ci, którychby pan oskarżał, musieliby długo napocić, zanimby dowiedli swej niewinności!

Maksym Duret pojął teraz, że za daleko posunął się w swych zarzutach przeciw Ludwice. Było to najniezręczniejsze, co mógł uczynić. Należało działać tu insynuacjami, a nie twierdzeniem. Przenikliwe i lodowate spojrzenie Amerykanina do reszty go zmieszało... Przed sobą miał bystre, zimne oczy, które patrzyły na niego z takiem niedowierzeniem, iż nędznik tracił zwolna swój spokój, swe zwykłe panowanie nad sobą...

— Och! nie twierdzę wcale, że wszystko tak się odbyło! — pospieszył dodać. — Swych wyjaśnień nie uważam za nic więcej, jak tylko za proste przypuszczenia!

— Przypuszczenia w gruncie rzeczy zbyteczne — odrzekł Amerykanin — ponieważ za chwilę będziemy wszystko wiedzieli dzięki samemu panu Karolowi Turnerowi!

— Możemy się istotnie tego spodziewać...

— Jakto?... Spodziewać tylko?... Pan nie jest tego pewny?...

— Drogi panie — odpowiedział prezes — Karol Turner jest gentlemanem... A gentleman nigdy nie dopuści do skompromitowania kobiety.. Wcale też nie zdziwiłbym się, gdyby udał, że nigdy nie znał naszej dawnej nauczycielki...

— Ma pan słuszność! — przyznał Amerykanin.

I opuścił Maksyma Dureta, by spotkać Piotra i powtórzyć mu całą rozmowę.

— Nie dziwię się wcale, że z taką pewnością siebie pokazuje nam tego Karola Turnera! — dodał po przytoczeniu ostatnich słów prezesa. — Wie on dobrze, że ten Australczyk, nie podejrzewający nawet istnienia panny Dubois, zrobi minę, jakby spadł z nieba, gdy mu się wspomni o listach jego do niej! Zawczasu też uprzedza to zdziwienie Australczyka i nieświadomość jego chce wytłómaczyć dyskrecją! Ach! co za szubrawy filantrop! Nigdy nie byłem bardziej przekonany o jego winie... Trudno nam jednak będzie jej mu dowieść!

Widząc, że Piotr nie może ustać na miejscu, zwrócił mu uwagę.

— Więcej tylko, *my boy*, spokoju... Kręcisz się ciągle i wodzisz po wszystkich błędnemi oczami.. Zauważył to wreszcie.. o ile już tego nie zrobili... *Hallo!* Chodź grać... Karty cię rozerwą, a jeżeli cię nie uspokoją, to zdenerwowanie swe będziesz mógł położyć na karb gry.

Gdy miljarder odciągnął Piotra na rozmowę w drugi koniec salonu, Kamilla przez chwilę pozostała sama. Spojrzenie młodej panny spotkało się ze spojrzeniem Maurycego de Terrade, inżynier jednak nie starał się zająć wolnego przy niej miejsca Odwrócił oczy i twarz jego przybrała zwykłą obojętną minę. Zakochany inżynier rozmawiał w chwili tej z panem Radoux o przemyśle i lokowaniu kapitałów. Stali oni w drzwiach, wiodących do gabinetu barona. Podszedł więc do nich Juljan Maixent.

— Może zechcą panowie — rzekł do nich — zagrać partję pokera ze mną i z mym siostrzeńcem.

— Chętnie! — odpowiedzieli jednocześnie Maurycy i notarjusz.

I wszyscy czterej siedli do stołu gry. W chwili tej do salonu wchodził Karol Turner. Z odziej umyślnie przybył później. Zważał, że tak będzie bardziej dystyngowanie. Maksym Duret podszedł ku niemu i poprowadził go do baronowej. Łucja z uśmiechem podała mu rękę. Drżała na samą myśl, że ten człowiek jest złoczyńcą, że palce dotykające się z uszanowaniem jej ręki, przyzwyczajone są do manipulowania wytrychami i świdrami, albo może nawet i sztyletem. Potem prezes przedstawił mniemanego Australczyka panu domu. Panajon powiedział poprawnie kilka zdań i nie kładł wielkiego nacisku na akcent angielski. Nie chciał uchodzić za mieszczucha, odgrywającego rolę Anglika, lecz za człowieka z wyższego towarzystwa, który od wczesnej młodości włada językiem francuskim.

— Rad jestem bardzo widzieć pana u siebie... — rzekł mu baron

Maksym Duret przy pierwszej sposobności usunął się zaraz ze swym fałszywym Karolem Turnerem we framugę okna.

— Pamięta pan, jak się należy zachować, gdy będzie mowa o pannie Dubois? — zapytał go.

— Pamiętam, panie pr...

Panajon przerwał...

„Baczność"! — pomyślał. — Nie można wyjeżdżać do niego z tym tytułem prezesa! Byłby to straszny brak taktu! Nie mam teraz do czynienia ze znanym filantropem, lecz tylko ze zwykłym Maksymem Duretem, który wygląda mi na wielkiego hultaja!"

Wuj Łucji mówił dalej:

— Dobrze! A teraz inna rzecz... Zaraz jutro rano uda się pan do biura prywatnej policji.. Panna Dubois jest prasowaczką w pralni pani Lambert przy ulicy Laugier Nr. 54... Niech ją śledzą... Chcę wiedzieć, co robi każdej godziny...

— Rozumiem.

— Nie potrzebuję dodawać, że nazwiska mego nie można wymieniać przy tem... Agencja będzie wprost do pana odsyłała raporty swych detektywów, a pan będzie mi je komunikował...

Panajon, słuchając, mówił do siebie:

— Ten wysoki, łysy jegomość, z sędziowskiemi faworytami, robi tak wyniosłą minę, jakgdyby chciał człowieka zamrozić... Dokąd tylko zmierza ta kanalja?...

— Mieszka pan w Tuileries- Palace? — pytał dalej Maksym Duret.

— Tak, wynająłem jednak już sobie przy ulicy Boissy-d'Anglas mały kawalerski apartament, który będzie dla mnie dogodniejszy...

— Niech pan się urządzi na szerszą skalę...

— Może pan być spokojny...

— Żyć dość głośno...

— Proszę się nie obawiać...

Gdyby prezes wiedział, jakim dziurawym workiem jest Panajon, wstrzymałby się od dawania mu podobnych wskazówek.

— A niech pan zamówi sobie karty wizytowe... — dodał.

— Tak, zamówię je u litografa na bulwarze Malesherbes... Widziałem u niego w witrynie karty ambasadora rosyjskiego, Pawła Bourgeta i księżniczki Tarente... Tam każę robić i swoje;...

Panajon śmiał się i zacierał ręce. Nigdy jeszcze nie znajdował się w towarzystwie osób z wyższego świata, chyba tylko w miejscach publicznych, gdzie się płaciło za bilet wstępu. Tego wieczora występował po raz pierwszy jak człowiek światowy. To go bardzo podniecało.

— A teraz — zakończył Maksym Duret — rozejdźmy się... Nie możemy pozostawać zbyt długo sami na osobności... W jadalnym pokoju zastawiony jest bufet... Niech pan wypije kieliszek szampana...

— Wolę już łyknąć tego bordeaux, którego próbowałem wtedy wieczorem, gdym pakował do walizy zastawę stołową... Przypomina pan sobie?...

— Tak... Tak... Niech pan już idzie!... — odrzekł z niecierpliwością prezes.

Panajon zmarszczył lekko brwi.

Nie bardzo podobał mu się ostry i rozkazujący ton, jakim prezes dawał mu swe wskazówki. Oburzył go zwłaszcza akcent ostatniego zdania Nie odpowiadając jednak, skierował się wprost do jadalnego pokoju. Po drodze jeszcze mruczał do siebie:

— Ach, tak! Nie dopuszczę, by ten czcigodny drab traktował mnie w dalszym ciągu z wysokości swej pychy. Poczekaj jeszcze trochę, stary wałkoniu, a przekonasz się, czy będę się wahał poklepać cię po brzuchu!

Maksym Duret zauważył to zmarszenie brwi i pomyślał:

— Ale ten opryszek nie jest bardzo dogodny! Lecz gdy mnie uwolni..., wtedy i ja się od niego uwolnię i to łatwiej, niż sądzi.

I filantrop podchodząc ze spokojną miną do swej siostrzenicy, zapytał:

— I cóż? jak ci się wydaje?

— Wcale nie źle — odpowiedziała pani de Lagunan. — Lecz trwogą mnie przejmuje...

Wymawiając te słowa po cichu, tak aby tylko wuj je słyszał, jednocześnie uśmiechała się z zadowoleniem. Goście, którzyby wtedy na nią patrzyli, mogliby powiedzieć:

„Baronowa jest dzisiaj w świetnym humorze".

— Trwogą przejmuje? — powtórzył Maksym Duret.

Pomyśleć tylko, że za wspólnika mamy skazańca! Zastanów się!

— Cóż chcesz! - roześmiał się filantrop, by dodać otuchy siostrzenicy. — Nie mogłem przecież zwrócić się o pomoc do jakiegoś kapitana, ozdobionego legją honorową i medalem wojskowym...

— Ach!... Drżę cała!...

— Dosyć już tego!

Maksym Duret znowu przybrał swój rozkazujący ton.

— Zabraniam ci drżeć... — mówił. — Słyszysz? Zabraniam ci... Opanuj się... Nie poddawaj się bezmyślnie wrażeniom, bo skończysz na tem, że stracisz zupełnie głowę... A ja chcę mieć do pomocy koło siebie ludzi spokojnych i stanowczych...

Panią de Lagunan zdawała się przenikać niezwykła energja, jaką wuj jej wkładał w swe słowa.

Rzekła też z siłą:

— Będę spokojna i stanowczą...

— Musisz być nią zaraz!

— Jestem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemnicze oczy.

(Powieść na tle notatek amerykańskich dedektywów).

7

— O Leonorze Arnym, która w czasie uczty weselnej nazwała męża niegodziwcem, wyrzucała mu, w jak podstępny sposób zniewolił ją do małżeństwa, a potem znikła bez śladu.

— Co? ona uciekła? jej niema? — spytała Laura, jakby przerażona i zapominając o tem, że stąpać nie może, zerwała się z otomany i skoczyła na równe nogi.

— A tak, uciekła, niema jej — odpowiedziała Nelly cicho, spokojnie, wymawiając każde słowo jakby od niechcenia.

— Mów, jak się to stało? — wołała Laura, biegnąc ku towarzyszce.

— Uciekła, zapowiedziawszy zemstę, no, i była zemsta, bo.. w łóżku znaleziono trupa.

— Czyj trup? — krzyknęła Laura przeraźliwie.

— Był to trup Arteveldta — cedziła spokojnie Nelly Brown, patrząc Laurze bystro w oczy. — Zamordowano go dziś w nocy, w noc weselną.

— Straszne! — wyszeptała Laura i, chwiejąc się na nogach, wróciła do otomany. Położyła się zamknęła oczy, a na jej twarzy znać było ciężką walkę wewnętrzną, aby siłumić gwałtowne wzruszenie, a dobyć z duszy bodaj pozorny spokój.

— Może pani przeczyta opis tego wszystkiego w dzienniku. Ciekawy opis. Proszę, oto dziennik. Może pani chce zasnąć? no, to zostawiam na stoliku na jutro. Dobranoc panno Lauro.

Nie odezwała się wcale; Nelly wyszła, złośliwie uśmiechnięta, szydercza, zadowolona z siebie.

Zaledwie drzwi za sobą zamknęła, zerwała się Laura, pochwyciła gazetę i błędnemi oczyma chwytała druk. Ręce jej opadły, gazeta zsunęła się na dywan. Chwilę stała skamieniała, potem załkała boleśnie, przycisnęła pięści do głowy i biegając z kąta w kąt dławiła się łkaniem.

— Mój Frank nie żyje! Frank zamordowany! On zamordowany, a nie ona, nie ona! Ach, to straszne! Cios trafił w jego głowę! Co się to stało? Ha, ha! ha! szalony cios, wściekły cios!

Śmiała się śmiechem szaleńca; oczy jej rozwierały się szeroko, bezmyślnie, bezradnie; rzyknęła z bólu i padła zemdlona na dywan.

W tej samej chwili wsunęła się Nelly i zaczęła cucić omdlałą. Gdy odzyskała przytomność, była już panią siebie i wyraziła zdziwienie, z jakiego powodu tak niespodzianie zemdlała. Nelly uśmiechała się tylko coraz złośliwiej, zawołała pokojówki, aby pomogła Laurze się rozebrać i wyszła.

Laura nie spała przez całą noc. Dręczyły ją wzruszenia, czy widma senne; niespokojna była, rozstrojona i wstała wcześniej, niż zwykle. Zaraz wysłała bilecik do Fergusa, przyjaciela Arteveldta, z prośbą, aby ją odwiedził jak najprędzej. Jakoż w godzinę potem był już Fergus w salonie, pewien, że go będzie Laura pytała o szczegóły tragedji Arteveldta. Jakże się zdumiał, gdy Laura spokojnie i obojętnie zapytała:

— Kiedy dom pański będzie już gotów?

— Dlaczego się pani o to pyta?

— Bo chciałabym, abyś się pan pospieszył z wszelkiem urządzeniem.

— Pospieszył się? Alež pani właśnie powstrzymywałaś mnie od pośpiechu.

— Teraz życzę sobie przeciwnie. Proszę o pośpiech.

— A i owszem; wszakże mnie przedewszystkiem zależy na tem, aby już raz wszysto ukończyć.

— Teraz jeszcze jedno. Musisz pan zabrać Nelly Brown natychmiast! Natychmiast, powtadam.

— A to dlaczego? Czy wydarzyło się coś nie miłego?

— To dla pana obojętne. Nie chcę Nelly widzieć i na tem koniec. Kiedy ją pan zabierze?

— To zależy od tego...

— Zależy od tego, czy panu za to dobrze zapłacę? co? prawda? Bądźmy szczerzy. Chcesz pan zarobić tysiąc dolarów?

— Któżby nie chciał?

— Masz tu pan pięćset z góry, a resztę wypłacę, gdy Nelly nie będzie już przy mnie. Spiesz się pan i pamiętaj, że ja tej dziewczyny widzieć już nie chcę, nie mogę.

Fergus z wielką przyjemnością schował pieniądze, wdzięcznie się pożegnał i odszedłszy, długo myślał nad tem, dlaczego Laura ani słowem nie spytała o Arteveldta, dlaczego tak prędko pozbywa się towarzyszki. Zagadki rozwiązać nie zdołał.

XII.

WSPÓLNEMI SIŁAMI.

Było to właśnie tego samego dnia, gdy Arteveldt padł ofiarą zemsty. W zamku Devonshire w Anglji, siedział posępny baronet Sir Reginald Hillary w swej bibjotece i słuchał uważnie opowiadania młodego człowieka. Był to Francis Ferrars, najznakomitszy agent policji angielskiej. Mężczyzna to silnie, kształtnie zbudowany, o wejrzeniu pełnem inteligencji. Rysy twarzy mówiły wyraźnie, że w tym człowieku tkwi energja, silna wola, stanowczość i przenikliwość.

— Oto rezultat moich długich zabiegów, — kończył opowiadanie Ferrars — a że nie powiodły się tak, jak tego pragnąłem, to już z winy niedokładnych informacyj. Pan baronet wybaczy, że pozwolę sobie na rekapitulację całej sprawy; jest to potrzebne, nawet niezbędne, bo może nasunie się przytem pamięci pańskiej jaki nowy szczegół, może jakie nowe życzenie.

— Owszem, proszę bardzo. Słucham pana.

— A więc zaczynam od tego, iak przed trzema laty raczyłeś mnie pan wezwać, panie baronecie i opowiedziałeś taką historję:

„Czternaście lat temu żyła w południowej Francji młoda kobieta, zamężna za Anglikiem, pochodzącym z rodziny bogatej i starożytnej. Małżeństwo zawarte było potajemnie, więc młoda para żyła tam pod przybranem, obcem nazwiskiem. Mieli córkę, byli szczęśliwi, zadowoleni z siebie, aż pewnego dnia wyjechał nagle Anglik, a że przez długi czas nie wracał i wiadomości o sobie nie dawał, żona jego nabrała przekonania, że ją opuścił. Do tego mniemania przyczyniło się najbardziej to, że w ostatnich czasach, przed jego wyjazdem, jeden z jego krewnych zasypywał go rotkliwą dla obojga korespondencją, zmierzającą do tego, aby to małżeństwo zerwać. Gdy mąż zniknął, obawiała się, aby jej i dziecka nie porwano, dlatego opuściła potajemnie miejsce pobytu i gdzieś w świecie przepadła bez wieści".

Opowiedziałeś mi pan, panie baronecie tylko tyle, a nie chciałeś powiedzieć reszty. Nie powiedziałeś pan, że owa kobieta była żoną pańskiego jedynaka, nie powiedziałeś pan, że osobiście, a nie tylko listownie, obraziłeś synowę. Nie powiedziałeś pan, że syn pański nie wrócił do żony, bo umarł w Anglji. A to były sz zegóły wcale ważne dla mnie i ośm miesięcy straciłem na to, żeby rozbijając się po różnych zakątkach Europy, wreszcie dociec tego, o czem mogłem się był dowiedzieć w kilku minutach.

— Przyznaję panu zupełną słuszność, a ze swej strony przypomnę, że potem nie taiłem już niczego i dziś jeszcze powtarzam panu: znajdź spadkobiercę mojego mienia, wyszukaj córkę mojego syna!

„Przedewszystkiem muszę znaleść pańskiego kuzyna.

— Ach! to zakała naszego rodu. Jason Bradmardine jest niestety najbliższym moim krewnym, acz właściwie bardzo dalekim. To niegodziwiec, co z ubolewaniem, ale i z naciskiem panu powtarzam.

— Niech pan, panie baronecie, nie zadaje sobie przykrości mówienia o nim. Wiem dobrze jak pana Bradmardine oceniać. Aby pozyskać miljonową sukcesję po panu, wysila się teraz, aby ukryć, lub usunąć na zawsze córkę pańskiego syna. Walczy o miljon. Taki człowiek toczy walkę o miljon zawzięcie, podstępnie, nawet nikczemnie, więc przedewszystkiem muszę go dopaść, aby nam w tej walce o miljon nie wydarł zwycięstwa. Nie ulega wątpliwości, że używa wszelkich środków, aby nie dopuścić do znalezienia pańskiej wnuczki

— Według odwiecznych ustaw naszego rodu, dziedziczyć mogą i kobiety w prostej linji. Córka mego syna jest więc prawą spadkobierczynią mojego mienia, przedstawiającego wartość miljona funtów szterlingów. Gdybym jej nie odzyskał, byłby wtedy z mocy prawa spadkowego dziedzicem ów nikczemnik, dla którego mam tylko pogardę.

Czyż zamek Devonshire, odwieczna siedziba zasłużonych w narodzie, uczciwych ludzi, ma stać się jaskinią bandytów? Panie Ferrars, czyń co możesz, nie szczędź moich pieniędzy i ocal moje stare gniazdo rodowe od zagłady, moją starą, siwą głowę od hańby.

Starzec zapłakał.

— Gdybym miał życie narazić, będę panu służył i mam nadzieję, że usłużę.

— Co pan teraz uczynisz? — zapytał baronet, uspokoiwszy się nieco i ochłonąwszy z głębokiego wzruszenia.

— Pierwszym statkiem odpłynę do Ameryki.

— Do Ameryki?

Tak panie baronecie. Jason Bradmardine jest w Ameryce, a więc zapewne i pańska wnuczka. On pewnie nie spuszcza z niej oka i czyha na taką chwilę, w którejby mógł na zawsze się jej pozbyć i zdobyć miljon w tej walce prawa ze zbrodnią, czy z uroszczeniem tylko.

— Skąd pan wiesz o tem?

— Udało mi się dotrzeć do jego londyńskiego mieszkania i tu znalazłem list, który przed dwoma miesiącami pisał z Ameryki do swej kochanki zajmującej jego mieszkanie. A więc do Ameryki! Mam dobre przeczucia i one niech pana uspokoją, niech pana pocieszają.

* * *

Gdy Ferrars płynął do Ameryki, Jocellyn śledził Jasona Bradmardine, a Stuart zajmował się tragedją Arteveldtów, nie zapominając przytem i o kradzieży u Durandów.

Wiedząc od Kate Scaton, że Leonora przebywała w Fairlic, pomyślał, że tam przecież dowiedzieć się czegoś można. Szczególniej liczył na opiekuna Leonory, doktora Austina. Przebrał się skromnie, aby wyglądać na młodzieniaszka nieśmiałego i niedoświadczonego. W Fairlic był tylko jeden zajazd; w nim zakwaterował się skromny młodzieniaszek i wnet potem udał się w odwiedziny do doktora Austina.

— Przepraszam bardzo, że jestem natrętny — rzekł młodzieniaszek na wstępie. — Nazywam się Austin; dowiedziałem się, że pan doktor ma to samo nazwisko. Ucieszyłem się bardzo, bo może natrafię na mojego stryja.

Doktorowi spodobał się skromny, nieśmiały młodzieniec i jego naiwność; przyjął go też życzliwie i cierpliwie słuchał.

— Czy pan doktor nie miał brata Jakóba? Bo mój ojciec miał imię Jakób.

— Nia, nie miałem wcale brata.

— A to szkoda. Cieszyłem się, że pan doktor jest moim stryjem. Ja panu doktorowi zaraz powiem, jak to było. Mój ojciec Jakób miał brata Henryka. Rodzice chcieli, żeby gospodarował na wsi, wraz z moim ojcem, ale on nie miał do tego zamiłowania, tylko pragnął uczyć się medycyny. Rodzice, a moi dziadkowie, nie chcieli na to zezwolić i gniewali się na niego bardzo, więc on uciekł z domu i został lekarzem i tak się gdzieś ukrył, że już nikt o nim nie słyszał. Mój ojciec umarł, gospodarstwo objął mój starszy brat i mnie połowę majątku spłacił w gotówce. Przyjechałem tu, żeby kupić sobie jaką farmę i gospodarować. Dowiedziałem się w zajeździe, że tu jest dr. Austin. Pomyślałem sobie, że to pewno mój stryj i dlatego tu przyszedłem. Co za szkoda, że pan doktor nie jest moim stryjem.

Dr. Austin uśmiał się serdecznie z tej naiwnej prostoty młodzieniaszka i bawiła go ta historja.

— Chociaż nie jestem pańskim stryjem, miło mi pana powitać. Jeżeli osiedlisz się w pobliżu, proszę mnie odwiedzać i pamiętać o mnie, jak gdybym naprawdę był pańskim stryjem.

— Serdecznie dziękuję panu doktorowi, będę z tego korzystał, bo powiem szczerze, że i ja mam ogromną chęć uczenia się medycyny. Byłbym już dawniej to zaczął, ale mój ojciec sobie nie życzył. Być może, że jeżeli nie znajdę jakiego korzystnego kupna, to pojadę gdzieś na uniwersytet.

Dr. Austin nie miał na wsi miłego dla siebie towarzystwa, więc, powziąwszy wielką dla chłopca sympatję, zaprosił go do siebie.

— Wiesz co mój kochany imienniku? może ci się spodoba mój projekt? Zamiast mieszkać w zajeździe, sprowadź się tu do mnie. Tu będziesz mógł przypatrywać się zajęciom lekarskim, skoro do medycyny masz taki pociąg, a to nic ci nie przeszkodzi w szukaniu kupna farmy. Będziesz miał sposobność zbadać się

dokładniej i przekonać ostatecznie, czy się nie łudzisz, czy twój pociąg do medycyny jest prawdziwy.

Oczywiście, że ta propozycja jakby z nieba spadła Stuartowi, więc też podziękował uprzejmie i w godzinę potem zajmował już piękny pokój w mieszkaniu doktora.

Tego samego dnia jeszcze wstąpił do zajazdu, żeby zabrać pozostawione tam rzeczy. Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył w restauracji za stołem Bradmardina w towarzystwie jakiegoś młodego mężczyzny Zbliżył s ę do nich pod pozorem. że chce poprosić o gazetę leżącą na stole.

Przypatrzywszy się z bliska towarzyszowi Brandmardina, rzekł do niego w tym samym tonie prostej naiwności w jakim przemawiał do doktora.

— Czy mogę pana poprosić o przysługę? przepraszam bardzo, że pana niepokoję; mała przysługa. Nie mogę zliczyć się z gospodarzem, cyfry nasze się nie zgadzają, niech pan będzie łaskaw pomódz nam w tej sprawie.

Towarzysz Brandmardina wstał i wyszedł z nieśmiałym młodziencem. Gdy stanęli przed domem szepnął Stuart:

— Co ty tu robisz Bob?

— To ty Neil? a to z ciebie gracz doskonały! Już po raz trzeci tak się sprawiłeś, żem cię nie poznał. Ale cóż ty tu robisz?

— Jak się domyślasz zapewne, gonię za Bradmardinem.

— A ja za morderczynią Arteveldta.

— Arteveldt zamordowany? Opowiadajże wszystko.

Stuart opowiedział całą historję Jocellynowi, z wszelkiemi szczegółami.

— Rana Arteveldta jest tak niezwykła, że lekarze się nad nią zdumiewali; zadana narzędziem tak cienkiem, a ostrem, jakiego chyba żaden morderca nigdzie i nigdy nie użył. Na skroni maleńki otworek i na nim kropla krwi.

— W ten sam sposób zamordowano Szwarca i jego siostrę — rzekł Jocellyn. — To szczególne, może to jeden i ten sam sprawca obu morderstw. Na kogo padło podejrzenie?

— Na kobietę — odpowiedział Stuart — i to na żonę Arteveldta, chociaż ja w to bardzo powątpiewam. Powiem ci nawet szczerze, że przyjechałem tu, aby szukać raczej dowodów niewinności tej, którą posądzają, niż dowodów jej winy.

— A gdzież się podziała ta żona Arteveldta? — pytał Jocellyn.

— Znikła tajemniczo i bez śladu, jak twoja Eliza Szwarc.

— Cóż zamierzasz uczynić?

— Działajmy teraz wspólnemi siłami — odpowiedział Stuart. — Zdaje mi się, że nasze sprawy łączą się w jedną. Przypuszczam, że Eliza Szwarc jest zarazem morderczynią Arteveldta, więc wspólne działanie w ciągłem porozumieniu konieczne. Ja tutaj zostanę, ażeby czegoś dowiedzieć się od tego poczciwca, który mnie w gościnę zaprosił.

Jako opiekun Leonory przecież miał dość sposobności poznać jej charakter, a wszelkie wyjaśnienia co do jej charakteru będą dla mnie bardzo pożądane. Będę się starał dociec także, dlaczego matka Leonory ukrywała się na wsi i unikała miasta. Ty, mój drogi, wracaj do Chicago i miej tam na oku dom przytykający bezpośrednio do willi, w której zabito Arteveldta. Bo to widzisz mój drogi mnie się zdaje, że w owym domu znajdziemy rozwiązanie zagadki. Ten dom łączy się bezpośrednio z willą, tak, że może wraz z nią jedno tworzyć mieszkanie. Zaraz potem, gdy Arteveldt willę dla siebie wynajął, wynajęła ów dom jakaś z pozoru poważnie wyglądająca dama, z zamiarem urządzenia tam gościnnych pokoji, czyli pensjonatu. W dniu popełnienia morderstwa dom był wprawdzie jeszcze pusty, ale już w posiadaniu owej damy. Nasuwa mi się przypuszczenie, że może z tego domu właśnie wślizgnął się do willi morderca Arteveldta. Nabrałem tego podejrzenie, zobaczywszy raz przypadkowo naszego murzyna, jak z tamtąd wychodził. Murzynek odsiedział karę i teraz może szuka sobie nowego przytułku, a może w tym domu uścieliło się gniazdo, należące do twojej specjalności. Obejmijże straż nad tym domem, a ja będę pracował.

— Piękne rzeczy mi opowiedziałeś; dobry z ciebie chłopiec; pojadę zaraz do Chicago. Wzamian ja ci powiem coś ciekawszego. Słuchaj chłopcze: owa pani, co pisywała listy do Bradmardina, które znalazłeś, nazywała się Arnym i umarła przed dziewięciu miesiącami. Dzieckiem, które jej wydrzeć chciano, jest Leonora Arnym, Bradmardine zaś szuka jej również jak i ty i po to tu przybył, ale rzeczywiście szuka jej z innych zupełnie powodów, niż ty mój chłopcze.

XIII.
PIERWSZY ŚLAD.

Wróciwszy do Chicago poszedł Jocellyn do owego domu, nad którym miał straż zaciągnąć. Na bramie widniał napis: „Pension Rogers". Zadzwonił. Drzwi otworzyła dama w starszym wieku, ubrana z przesadną elegancją.

— Chciałbym poprosić o wynajęcie mi pokoju — rzekł uprzejmie Jocellyn.

— Przyjmuję tylko znajomych, lub takie osoby, które mi ktoś przedstawi lub poleci — odpowiedziała chłodno.

— Oj! jeżeli tego potrzeba, to mogę pani służyć poleceniami najznakomitszych osób.

— W tej chwili nawet i toby się nie na wiele przydało, bo nie ma miejsca. Proszę jutro się zgłosić; być może, iż się kto wyprowadzi, bo niektórzy goście zniechęcili się tu wskutek mordu w przyległej willi.

— Dziękuję pani, do jutra poczekam.

Odszedł, ukłoniwszy się uprzejmie wyniosłej damie, a po drodze pomrukiwał: „a to chytra baba".

Następnego dnia przed południem obchodził Jocellyn wszystkich jubilerów po kolei i z każdym odbywał konferencję poufną w cztery oczy. Wszędzie bawił krótko, aż u siódmego z rzędu zatrzymał się dłużej.

— Istotnie powierzono mi niezwykłe opale do oprawy — rzekł jubiler. — Zobaczę zaraz do książki.

— Bardzo proszę; niech pan najdokładniej sobie przypomni. Powtarzam jeszcze, iż skradziono brylanty, rubiny, opale. Domyślamy się, że złodziej nie uszedł jeszcze z miasta, dlatego musimy się spieszyć.

— Jest, jest adres — rzekł jubiler, przejrzawszy książkę. — Proszę przeczytać, co tu zanotowałem.

Jocellyn czytał następującą notatkę: „Trzy wielkie opale najprzedniejszej jakości. Przed ośmiu dniami przyniosła mi je do oprawy jakaś nie znana mi panna. Dziwiłem się bardzo skąd je wziąć mogła, takie rzadkie okazy, ale, że była w towarzystwie osoby należącej do znakomitej, znanej powszechnie rodziny, więc nie mogłem nic złego podejrzywać.

— Jak to pięknie, że pan sobie wszystko zapisuje — rzekł Jocellyn.

— Ależ to konieczne ze względu na bezpieczeństwo przed złodziejami i na powagę firmy.

— Na kiedy miała być gotową pańska robota?

— Właśnie dziś mam oddać. Owa dama powiedziała, że po południu sama się po nią zgłosi.

— Czy podała swoje nazwisko?

— Tak, podyktowała je. Nelly Brown.

— Dziękuję uprzejmie. Po południu się zgłoszę.

Jakoż o trzeciej był już Jocellyn u jubilera i czekał w lokalu, przytykającym do sklepu. Wkrótce zjawiła się panna Brown po odbiór opali. Jubiler dał umówiony znak Jocellynowi. Nelly Brown, wziąwszy kosztowności, wsiadła do powozu i odjechała. Jocellyn wskoczył do dorożki i kazał pędzić za powozem. Jakże się zdziwił, gdy zobaczył, że powóz zatrzymał się przed pensjonatem pani Rogers i dama z opalami weszła tam, odprawiwszy powóz.

Pojechał nieco dalej, potem wysiadł z dorożki i pospieszył do pensjonatu.

Zadzwonił i znowu owa strojna pani, sama właścicielka pensjonatu drzwi mu otworzyła.

— Stosownie do pozwolenia pani przychodzę ponownie dowiedzieć się o mieszkanie.

— Niema miejsca — rzekła nieco opryskliwie — proszę szukać gdzieindziej — i zamknęła drzwi prędko.

Jocellyn zatrzymał się przez chwilę i uśmiechnął sam do siebie: „Hm! hm! — myślał — sobie — niby ś ty mądra, a przecież ciężko głupia. Skoro ty damulko tak opryskliwie zbywasz tych, co szukają pomieszkania, to twój pensjonat jest tylko pozorem firmą, pod którą ukrywa się co innego. Stuart miał dobry nos. Ha! zdradziłaś się mościa pani. Już cię z oka nie spuszczę".

W sześć tygodni potem napisał do przyjaciela list następujący:

„Kto nie wie, co to znaczy tropić urwipołciów tak, aby ich na gorącem schwytać i dowody mieć o nich niezbite, ten mógłby sądzić. że my czas na darmo tracimy. Trzeba mieć cierpliwość taką, jak ów Bradmardine, co kołkiem siedzi we Fairlic i czyha na przyjazd Leonory, a tymczasem podchodzi dr. Austina, aby coś z niego wyciągnąć. Do tej chwili nie udało mi się jeszcze w isnąć do pensjonatu pani Rogers, ale wiem już pewnie, że tam jest jakieś gniazdo. Na ślepo nie pójdę, aby nie spłoszyć ptaszków przed czasem. Dama z opalami przebywa u pani Rogers i konferuje często z Fergusem.

„Zawarłem z nim poufałe stosunki. On dobrze podkuty, ostrożny, oględny, tembardziej mi podejrzany. Poznałem też pannę Scaton. Dowiedziałem się, że panna Durand była przez dwa miesiące w podróży. To szczegół dość ciekawy dla ciebie, który zajmujesz się tą rodziną i może ci to posłużyć do jakichś kombinacji. Nawiasem dodaję, że Kate Scaton to bardzo miła, sympatyczna osóbka".

Ten list otrzymał Stuart z końcem stycznia. Już trzy miesiące upłynęły od zabójstwa Arteveldta, a jeszcze nie odkryto najmniejszego śladu zbrodniarza. Gnębiło to Stuarta, niepokoiło, ale nie odbierało energji i wiary, że dzieła dokona.

Pewnego dnia, gdy siedział zamyślony nad jakąś lekarską książką, wrócił dr. Austin bardzo zmęczony.

— A to dzień! Trzynastu pacjentów! Mój drogi przyjacielu, podaj mi z łaski swej listy ze skrzynki pocztowej. Przepatrzę je i położę się odpocząć.

Stuart wyjmując listy, rzucił okiem na różne pisma adresów.

Na jednym liście zobaczył pismo Leonory Armyn. Nie mylił się, tak, wszakże Kate Scaton pokazywała mu pismo swej przyjaciółki. Podał listy doktorowi, potem pożegnał go mówiąc, że się przejdzie na spacer.

— Dobrze, dobrze, idź mój imienniku kochany, użyj świeżego powietrza, a ja się tymczasem prześpię.

Doktor czytał listy jeden po drugim, potem położył je na biurku, a sam odszedł do sypialni i zmęczony zasnął twardo.

Stuart wszedł po cichu do kancelarji, chwycił listy i przeczytawszy ów od Leonory, położył go na swojem miejscu.

W godzinę potem obudził się dr. Austin i wyszedł do ogrodu. Tu go spotkał Stuart i zatrzymał:

— Przepraszam, że pana zatrzymuję. Mam prośbę.

— No cóż takiego? — zapytał doktor z tkliwością, bo lubił bardzo młodzieniaszka.

— Oto proszę pana, jutro przyjedzie do Chicago mój dawny kolega i przyjaciel serdeczny. Prosi mnie, abym się z nim zjechał, więc radbym pojechać.

— A słusznie, słusznie, mój kochany. Tylko bądź ostrożny, bo Chicago to djablo zepsute miasto. Żebyś nie popadł w złe towarzystwo, albo nie trafił w jaką szulernię.

— Ej, ja bardzo jestem ostrożny, a mój przyjaciel również. Ale ja chciałbym panu jeszcze coś powiedzieć.

— Mów, mów śmiało. Niech ci się zdaje, że jestem naprawdę twoim stryjem.

— Chciałem pana ostrzedz przed panem Brody, czy Bradmardine. Dziwny człowiek! Czepił się mnie i wciąż namawia, abym czytywał listy do pana adresowane i o ich treści mu donosił. To znowu zadaje mi jakieś zagadkowe pytania.

— Jakież to pytania?

— Dowiaduje się wciąż o jakąś pannę, która tu była i ma wrócić. Obiecał mi nawet sto dolarów, jeżeli mu się będę o wszystko dowiadywał. To nie piękne z jego strony. Co on sobie o mnie myśli? To pewnie jaki szpieg ten pan Bradmardine, albo jaki ajent policyjny. Chciałem pana ostrzedz przed moim wyjazdem, aby ten podejrzany człowiek nie wyrządził panu jakiej przykrości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zawichrzenia greckie: Królowa grecka Elżbieta z domu księżniczka rumuńska.

Zawichrzenia greckie.

Jeśli całe Bałkany mają zdawna ustaloną opinję wiecznie wrzącego kotła — to Grecja jest wewnątrz tego kotła — wiecznie czynnym wulkanem. Co lat kilka odbywa się w dawnej ojczyźnie Homera jakiś polityczny przewrót, co lat kilka wybucha jakieś powstanie i wojna domowa, co lat kilka na tronie Hellenów następuje zmiana.

Już w czasie wojny wrzała wewnątrz kraju walka między szwagrem Wilhelma królem Konstantynem a Venizelosem b. przywódcą powstania kreteńskiego, wielkim mężem stanu, który przez dwie wojny bałkańskie doprowadził Grecję do szczytu potęgi i przyłączył do niej swą ojczystą Kretę. Walka ta zakończyła się wygnaniem Konstantyna, który osiadł wraz z diadochem (następcą tronu) w Szwajcarji, i powołaniem na tron Aleksandra drugiego syna zdetronizowanego monarchy. Istotnym władcą stał się Venizelos, który rządził energicznie nie doznając żadnych przeszkód ze strony króla. Jeden tylko poważny zatarg był między nimi: król ożenił się bez zgody i wbrew opinji rządu z ukochaną przez siebie kobietą, piękną greczynką — swą własną poddaną. Panował jednak tylko $3^1/_2$ lata, zmarł w r. 1920 pogryziony przez oszalałą małpę w ogrodzie zoologicznym. Panowanie jego daje się streścić tylko w tych trzech oryginalnych faktach: niespodziane osiągnięcie tronu w chaosie burzy światowej, romantyczne małżeństwo i straszny w swym bezsensie wypadek. Pozostała po nim żona nie była królową — i nie mogła nią zostać. Venizelos chciał na tron powołać młodszego brata zmarłego a trzeciego syna Konstantyna — księcia Pawła. Tymczasowym regentem uczynił adm. Konduriotisa. Ojciec na to jednak nie pozwolił i korzystając z wyniku wyborów — sam sięgnął po tron. Wrócił do Aten i odzyskał władzę — gdy jednocześnie Venizelos opuszczał na okręcie port ateński-Pireus.

Lecz ponowne panowanie niedługiem było i zakończyło się znów wygnaniem. Po haniebnych klęskach, które zadał wojskom greckim Mustafa Kemal Pasza w Małej Azji, biorąc do niewoli naczelnego wodza armji greckiej — wybuchła rewolta wojskowa. Konstantyn uciekł na Sycylję, składając koronę na rzecz syna Jerzego dawnego diadocha. Komitet rewolucyjny z pułk. Plastirasem a później pułk. Gonatasem na czele nie dopuścił nowego króla do sprawowania władzy i traktował go jak więźnia pałacowego. Grecją rządzili rozpolitykowani oficerowie, nienawidzący tradycje Konstantyna i marzący o odwecie. Lecz że cała armja grecka jest opanowana przez sieć spisków wojskowych, obok grupy Venizelistowskiej Gonatasa istnieją w całym kraju radykalne komitety republikańskie pod wodzą generała Pangallosa. A rojaliści Konstantyna z generałem miljarderem Metaxasem na czele — nie wyrzekali się działalności. Wywołali oni powstanie — które Gonatas krwawo stłumił, rozstrzeliwując przywódców gen. Lenardopulosa i Gargalidesa (Metaxas zbiegł) — ale które wzmocniło stanowisko i agitacyę republikanów i doprowadziło do wydalenia króla Jerzego na czas obrad zgromadzenia ustawodawczego.

Wydarzenia te greckie wywołały poważne zaniepokojenie w Jugosławji i szczególnie w Rumunji, z którą król Jerzy związany był małżeństwem. Królowa grecka jest córką znanej tak dobrze Polsce królolowej rumuńskiej Maryi. Urocza księżniczka rumuńska Elżbieta uprawiająca z dużym talentem malarstwo i muzykę wyszła zamąż z miłości. Już w 1915 król Jerzy, ówczesny następca tronu prosił o jej rękę. Odmówiła W 6 lat potem spotkała go w Szwajcaryi na wygnaniu, zda się pozbawionego wszelkich nadziei na tron, na którym wówczas zasiadał młodszy jego brat Aleksander. Wówczas zgodziła się zostać żoną młodego księcia, zdetronizowanego zda się bezpowrotnie. Lecz w parę tygodni po zaręczynach król Konstanty odzyskał tron, i książe Jerzy znów stał się diadochem — a następnie sam przywdział koronę



Zawichrzenia greckie: Elefterjos Venizelos, moralny dyktator Grecji.



Zawichrzenia greckie: Król grecki Jerzy.

Nie ulega wątpliwości, że matka królowej Elżbiety słynna z niezwykłej inteligencji i energji „teściowa Bałkanu", królowa Marja, rozwinie całą swązręczność by mężowi jej tron przywrócić. Venizelos, który do Grecji wraca, a który jest liberalnym rojalistą i doświadczonym mężem stanu, starać się będzie uspokoić stosunki wewnętrzne w Grecji i naprawić stosunki z zagranicą — z Rumunją, Jugosławją i kto wie czy w tym celu ów największy wróg Konstantyna nie powróci korony synowi wroga swego, a swemu obecnemu królowi in partibus. Dla nas miałoby to o tyle znaczenie, że wzmogłoby stanowisko Rumunji na Bałkanie, zachwiane dzisiaj niestety na korzyść wątpliwego i nie szczerego sąsiada — Czechów. *(a. ś.)*



Zawichrzenia greckie: Członkowie głównego Komitetu rewolucyjnego w Atenach: pułk. Plastiras, pułk. Gonatas, kapitan Hadżikirjakos, pułk. Protosynghelos.



Zawichrzenia greckie: Admirał Konduriotis obecny regent Grecji po wygnaniu króla.

List z Estonji.

Tallin, Estonja w grudniu 1923 r.

Mało niestety ludzi w Polsce nawet w naszych sferach dyplomatycznych zdaje sobie trzeźwo sprawę z tego, jak wielką potrzebą winno być zawiązanie przez Polskę jaknajserdeczniejszych węzłów przyjaźni z młodemi państwami bałtyckiemi.

Może stąd Polska czerpać korzyści polityczne i gospodarcze. Polityczne — bowiem — istnienie państw nadbałtyckich odcina Rosję od wybrzeża bałtyckiego na lwiej jego przestrzeni, gospodarczo bowiem możemy eksportować wiele artykułów na rynki: finlandzkie, łotewskie i estońskie.

Dnia 8 grudnia w stolicy Estonji Tallinie (dawniejszym Rewlu) odbyła się uroczystość wręczenia listów uwierzytelniających przez posła polskiego min. Dobrzyńskiego prezydentowi republiki estońskiej p. *Paets*, który na mowę posła naszego odpowiedział bardzo serdecznie, podkreślając konieczność bliskich polsko-estońskich stosunków. Dnia 15 grudnia odbyła się dekoracja „Krzyżem Wolności“ II. klasy ustępującego attache majora Abłamowicza, kapitana Hessmana b. attache Łotwy i kap. Drymmera III. kl. tegoż orderu. Po dekoracji odbyło się przyjęcie w kasynie oficerskiem przyczem gen. *Laidoner* zakończył toast wznosząc okrzyk: „Niech żyje marszałek Piłsudski“, powtórzony z entuzyazmem przez zebranych.

Jkszet.

Koronacja „in partibus infidelium“.

Przed kilku dniami w pałacu wielkiego ks. Borysa w Paryżu, w piwnicy, przy zachowaniu wszelkich środków dla zachowania tajemnicy odbyła się „koronacja“ wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza, b. generalissimusa Rosji w wojnie światowej na — samodzierżcę, cara Wszechrosji.

Koronacja ta stwarzająca „cara bez ziemi“ nasuwa nam pytanie, jaka jest wartość ludzi przebywających na tej emigracji, skoro zamiast rozwijania działań politycznych dla obalenia sowietów — robią bezmyślne demonstracje, ani na krok nie zbliżające emigracji rosyjskiej do celu.

O zwycięstwie kontrrewolucji w Rosji nie ma obecnie mowy! Sowiety rządzą już pięć lat z górą i mimo od czasu do czasu pojawiających się w pismach wieści o powstaniach antysowieckich — klika rządząca Rosją utrwala w niej swą władzę. A nawet od obalenia sowjetów do monarchji droga jest daleka.

Jakże różni się emigracja rosyjska od polskiej emigracji w Paryżu w latach po powstaniu listopadowem.

(rd.)



Koronacja „in partibus“: Mikołaj Mikołajewicz, b. naczelny wódz rosyjski w czasie wojny, koronowany podobno w ostatnich dniach w Paryżu na Cara Wszechrosji.

Od Wydawnictwa.

Na poczet prenumeraty „Nowości Illustrowanych“ za m. styczeń r. 1924 prosimy Pp. Abonentów **o wpłacenie tymczasowo** jako zaliczki **Mkp 2 000.000** z tem, że po ogłoszeniu przez nas po 15 stycznia wysokości całomiesięcznej prenumeraty, dopłacą nam P. p. Prenumeratorzy różnicę.

Ze względu na ciągłą zniżkę waluty **upraszamy o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości i wpłacenie wyżej oznaczonej sumy.**

Podkreślić musimy, że tygodnik nasz jest najtańszem pismem illustrowanem w całej Polsce i posiada najświeższe wiadomości i aktualne zawsze zdjęcia i fotografje.





List z Estonii: 1) Oddział kawalerji estońskiej eskortuje posła Rzeczypospolitej Polskiej 2) Po wręczeniu listów uwierzytelniających prezydentowi Estonii poseł polski Dobrzyński opuszcza pałac przy dźwiękach hymnu narodowego. Obok sekretarz posła i p. o atache kap. Drymmer



Ilustrowana plotka: P. Marja Malicka, ulubienica publiczności krakowskiej, obecnie artystka Teatru Małego w Warszawie.

Ilustrowana plotka.

Jest taka francuska bajka o dziewczęciu, które miało puszyste, wielkie i pachnące włosy opadające w bujnych lokach na czoło zamyślone i niepokalane, mądre myślące oczy zasmuconego dziecka, któremu, mimo iż go wszyscy kochają, zawsze się dzieje krzywda.



Ilustrowana plotka: P. Arnold Szyfman, Dyrektor Teatrów Polskiego i Małego w Warszawie.

W bajce tej — jako że jest pisana dla dzieci — dla ślicznych, roztrzepanych francuskich dzieci, powiedziane jest prosto, wyraźnie choć mimo to w miarę poetycznie i sentymentalnie, że biedne to dziewczątko o puszystych lokach — po opuszczeniu rodzinnego miasteczka szukało daremnie pracy i chleba w Paryżu i — gdy jednego zimowego wieczoru, gdzieś na dalekiem przedmieściu drżąc z zimna i głodu zanosiło błagalną modlitwę o pomoc do św. Remigjusza, zjawił się ni stąd ni zowąd jakiś potężny impresarjo artystyczny i wzruszony losem naszej bohaterki ofiarował jej swoją pomoc w zamian za to — by oddała mu siebie — na zawsze.

Ha! Serce, serce szalone nie drżyj! — łzy nie płyńcie! — pięści! — o pięści nie wygrażajcie bluźnierczo niebiosom! To wyszystko zdarzało się już setki razy, a zresztą... ta tylko bajka dla ślicznych, kochanych, zawsze roześmianych francuskich dzieci...

— — — — — — — — — — — —

Jeżeli Czytelnicy do tej pory jeszcze nie pojęli rzeczy nader prostej w jakim celu przypomnieliśmy tę naiwną bajeczkę właśnie obecnie — to z rozkoszą zostanie to zaraz wytłumaczone. Oto chcemy stwierdzić jak tylko można dobitnie i wyraźnie, że u nas w Polsce przedstawia się rzecz podobna znacznie lepiej.

Bo oto!

Dziewczę o bujnych, pachnących włosach, które w cudownych lokach opadają na niepokalanie białe i myślące czoło, o oczach dużych a smutnych wyjechało z Krakowa (rodzinnego miasta) do stolicy — aby szukać — nie tyle może pracy i chleba ile sławy, sławy i jeszcze raz... męża! i oto nagle, ni stąd ni zowąd zjawia się groźny, wszechwładny, wszystkomogący dyr. Szyfman oczarowany, olśniony, zdumiony — obiecuje swoją wszystkomogącą pomoc, żądając jedynie w zamian by... Marysia Malicka (któżby to bowiem mógł być inny!) została jego żoną!!

Tyle mówi nam wszędobylska plotka stołeczna.

Kto to wie — kto to wie — czy nie mówi prawdy?

Ponoć niejeden ułan a i niejeden piechociarz wzdychają w Krakowie daremnie, a jeden głośny poseł lewicowy łzy roni, ale Marysia nawet tego słuchać nie chce tylko swoje w kółko i tylko swoje w kółeczko: „ja chcę Szyfmana! ja chcę Szyfmanna!".

Bóg z niemi.

Z obowiązku reporterskiego notujemy tą stołeczną ploteczkę, gdyż dotyczy ona pary ludzi dzisiaj w Polsce tak głośnej, że niewątpliwie wywoła prawdziwiwą sensację. *T. H.*

Z pogranicza zaświatów.

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy nowy ilusirowany dział pod tytułem „Z pogranicza zaświatów", nawiązując do znanej książki dr. Stanisława Breyera. W tej to rubryce zamierzamy omawiać dziś tak aktualną kwestję medjumizmu i „metapsychiki", w naukowy i bezstronny sposób. Dział ten redaguje, przy spółudziale wybitnych działaczy i znawców w iej dziedzinie, bibljotekarz tow. Metaps. w Krakowie, prof. Henryk Gralski, znany popularyzator i psycholog.

Dziś umieszczamy senzacyjne zdjęcie inż. A. Graviera, prof. Polit. Warsz., obecnego prezesa Warsz. Twa. „Badań Psychicznych". Jest to fotografja seansu z dnia 24. VI. 1923., ze słynnym medjum, Panią Stanisławą P., wielokrotnie badaną też przez dr. Schrenck-Notzinga, u której zjawia się, w podobny sposób jak u Miss Cook Crooksa (Katy King), dziewczynka „Stasia". Otóż na naszej reprodukcji widzimy ten rzadki objaw tak zwanej (przez Richeta: Traité de Metaps. str. 607) „Embryogenezy fantomu". Niedwuznacznie formuje się tu wyraźna „ektoplazma", owa zagadkowa „materja", z szyji medjum i tworzy kształty ciała jakby niemowlęcego. Próby wyjaśnienia dla całokształtu tych zjawisk i obecne teorje podamy w systematyczny sposób w następnych artykułach.



Z pogranicza zaświatów: Rzadki objaw embrjogenezy fantomu u medjum p. Stanisławy P. (zdjęcie prof. H. Gravier. Ze zbiorów prof. Gralskiego).

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się sprawujesz.

I Bon grafologiczny.

Imię:

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy dwa znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 5 stycznia 1924 roku.

Od numeru następnego zaczniemy drukować odpowiedzi grafologiczne na nadesłane już listy





Szermierka w armji Polskiej: Uczestnicy wojskowych zawodów szermierczych — drugi (licząc od lewej strony ku prawej) por. Lasocki, trzeci por. Berski, ósmy kapitan H.t instruktor korpusu kadetów w Modlinie, który na ostatnim turnieju szermierczym w Krakowie zdobył I. nagrodę.

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

WIELKA TANIA WYSPRZEDAŻ RESZTEK 2-ej Seryi

(Wysprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce 2 razy w roku).

Chcąc dać możność wszystkim Czytelnikom „Nowości Illustr.“ skorzystać z nabycia tanich resztek, które zostają ze sztuk wielkich, **starych zapasów,** postanowiliśmy z powodu noworocznego bilansu wysyłać każdemu Czytelnikowi „Nowości Illustr.“ po cenie własnych kosztów, następujące zimowe i wiosenne: resztki 2-giej serji podzielone sa na 4 gatunki i nadaja się na śliczne meskie ubrania, kostjumy damskie, płaszcze i pokrycia bekiesz i futer. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędnych fabryk, pełnej szerokości, czysto wełniane, we wszystkich kolorach.

Gatunek „A“	13,500 000 Mk.	za 3 metry
Gatunek „B“	18,500 00 Mk.	za 3 metry
Gatunek „C“	24,300.000 Mk.	za 3 metry
Gatunek „D“	9,000 000 Mk.	za 3 metry

Do każdej resztki na żądanie klijenta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po Mk. 6,700.000, wyższy gatunek po 9,500.000 Mk

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE.

Gatunek „A“	Mk. 15,600.000 na palto	materjały te są grube, miękkie, w ładnych kolorach na lewej stronie krata, zamieniająca podszewkę.
Gatunek „B“	Mk. 19,500.000 na palto	
Gatunek „C“	Mk. 24,5 0.000 na palto	
Gatunek „D“	Mk 29,700.000 na palto	

Również posiadamy na składzie po cenach konkurencyjnych między innemi następujące towary:

PŁÓTNA białe na pościel i bieliznę, pierwszorzędnych fabryk po 900 000, 1,20 .000 i 1,5 0.000 Mk. za metr.

PRZEŚCIERADŁA ze specjalnego płótna prześcieradłowego wysokiego gatunku po 5,000.000 Mk. za sztukę.

ZEFIRY na koszule w śliczne desenie po 1,200.000, 1,500.000 i 1,800.000 Mk. za metr.

SZEWIOTY damskie podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 2,500 000 i 3,000.000 Mk. za metr.

FLANELE francuskie w śliczne desenie po 900.000 i 1,400.000 Mk. m.

BAJE kolorowe podwójnej szerokości po 1,300 000 i 1,500.000 Mk m.

CAJGI na ubranka dla dzieci, sukienki, robotnicze ubrania bardzo trwałe w noszeniu po 1,500.000, 1, 00.000 i 2.200 000 Mk. za metr.

SURÓWKA na bieliznę itp. w najlepszym gatunku po 950.000 i 1,300.000 Mk za metr.

DYMKA, specjalne płótno na kalesony męskie 8 cm. szerokości bardzo trwałe w praniu po 1,300 000 i 1,800.000 Mk. za metr.

POŚCIELOWY OXFORD na poszwy w kraty czerwone bardzo trwałe po 1,800.000 i 2, 00 000 Mk. za metr.

CZERWONE płótno „Tyk“ na wsypy, nie przepuszczające pierzy po 900.000, 1,800 000 i 2,000 000 Mk. za metr.

CHUSTKI duże zimowe puszyste, śliczne desenie w różnych kolorech po 0, 00.000 i 13,000.000 Mk za sztukę.

KOŁDRY watowe, pokryte satyną w różnych kolorach na pierwszorzędnej białej wełnianej wacie, spód na żyrardowskiej w ktorjt po Mk. 2 ,000.000, 28.000 000, w wyższym gatunku po 33,00 .000 Mk. za sztukę.

KOŁDRY, tak zwane koce pluszowe w różnych kolorach i ślicznych deseniach po po 15,000,000, 1 ,000.000 i 25.000 000 Mk.

Takież ceglane bez deseni po 9 500 000 i 13,000.000 Mk

KOSZULE dzienne z kołnierzykami z francuskiego zefiru po 4,500.000 i 5,500.000 Mk za sztukę.

KALESONY z żyrardowskiej dymki po 3,500.000 i 4,500.000 Mk za parę.

Wysyła się pocztą za pobraniem (płaci się przy odbiorze). Za przesyłkę dolicza się podług taryfy pocztowej.

UWAGA: Przy zamówieniach na tę tanią wysprzedaż resztek obowiązkowo jest załączyć przy zamówieniach kupon.

Wyciąć i załączyć do listu.

KUPON NA TANIĄ SPRZEDAŻ RESZTEK DRUGIEJ SERJI
w Warsz. Spółce Manufaktuy, Warszawa, ul. Jasna L. 18.

Czytelnik „Nowości Illustr.“ Imię i nazwisko ....
Poczta .... Wieś .... Nr domu ....
Powiat .... Ziemia ....

Ważne do 15-go stycznia 1924 r.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy „Nowości Illustrowanych“ otrzymawszy od nas jedną lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi klijentami i będą niezawodnie żądać innych towarów. Zamówienia wraz z dołączonym kuponem nadsyłać pod adresem:

„Warszawska Spółka Manufakturowa“
Warszawa, Jasna 18. Tel. 243-80.

UWAGA: W razie, gdy wysłany towar się nie podoba, zamieniamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i reglany.

Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Każdy kto pragnie dowiedzieć się

Co to jest

futuryzm

niech przeczyta i kupi

Nr. 6 „Zwrotnicy“

który zawiera

„List do Zwrotnicy“ — F. T. Marinetti
„Analiza i krytyka futuryzmu“ — Tadeusz Peiper
„Bilans futuryzmu polskiego“ — Bruno Jasieński
„Mój futuryzm“ — Tytus Czyżewski
„Futuryzm we Włoszech“— Aleksander Kołtoński
Poezje, plastyka, architektura futuryzmu.

Do nabycia w każdej księgarni, zamawiać można wprost w Administracji: Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Zakład techniczno-dentystyczny N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem Zgłoszenia w Ad. „N. Illustr.“ pod **W. W.**

KAWALER, ze starej rodziny na wysokim stanowisku z powodu braku znajomości, po powrocie z Ameryki zawiąże znajomość z panną lub młodą wdową.—
Cel matrymonialny.—
Zgłoszenia nieanonimowe z fotografiami nadsyłać do administracyi „Nowości Ill.“ pod literę **B. N.**

POSZUKUJE SIĘ POŻYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperujacegc przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Illustr.“ pod **„Z. G.“**

WYJDĘ ZA MĄŻ, za człowieka na dobrem stanowisku, najlepiej za właściciela ziemskiego. Wiadomość w Ad. „N. Illustr.“ pod T. **B.**

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa l. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Starostwo krakowskie,** ul, Starowiślna l. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Magistrat,** plac WW. Swiętych l. 3, tel. 46; godz. przyjęć w prezydjum miasta: od 12—2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8—12. **Dyrekcya kolei państwowych,** plac Matejki l. 12, tel. 2458; godziny przyjęć; prezes dyrekcyi od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3 zwyjątkiem niedziel i świąt. **Dyrekcya policyi,** ul. Krupnicza l. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8—3

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandla adwokata w krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d. z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

FILATELIŚCI
Zbieracze widokówek!

nie wpisujcie się do zagranicznych towarzystw korespondencyjnych. Jedynem polskiem towarzystwem międzynarodowej wymiany jest

„Orient-Okcidental“

Adres: **T. Borzęcki & R. Dąbrowski** Kraków, ul. Retoryka L. 1, II. p. — Wkładka roczna 5 franków szwajc. po kursie dziennym.

Dr Witold Lipiński

ordynuje w chorobach
-- skórnych --
i wenerycznych

Aleja Mickiewicza L. 14.
od godz. 2—5 popoł

Stanisław Hachaj
ul. św. Tomasza l. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecęcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red.: W. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina